Nr 16. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 16 kwietnia 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dyskusja dwu konkurentów.

Na postoju stały niedaleko siebie dorożka i taksówka. Deszcz lał jak z cebra. Dorożkarz mókł na koźle, a szofer suchy i zadowolony ćmił papierosa.

— Panie Sałata! — zawołał szofer. — Nie roztopisz się pan na tym deszczu?

— Nie jestem z cukru.

— A pańska kobyła?

— Zostaw pan moją kobyłę w spokoju. Ja się pańskiego samosmrodu także nie czepiam.

— Coś pan na moją limuzynę powiedział?

— Samosmród.

— Jakiem prawem obrażasz pan maszynę szlachetną?

— Takiem prawem, że wiadoma rzecz. Każdy narzeka, że nie ma już czym oddychać, tak powietrze zapaskudzacie.

— To nie taksówki! — bronił się szofer. — To tylko autobus tak benzyną trąci.

— I taksówki także samo! — zaperzył się dorożkarz. — Jak kto chce świeżego luftu zażyć, to tylko dorożką jeździ.

— O, ma tam u pana świeży luft! Od pańskiej kobyły.

— Pan na moje kobyłe z pyskiem nie wjeżdżaj. Więcej ona warta od pana. Przecież nagrodę wzięła na konnych wyścigach piętnaście lat temu.

— To już chyba w krótkim czasie kitę odwali.

— I po śmierci się przyda na kotleta wołowe, a pański gruchot to na śmietnik pójdzie.

Szofer zaciągnął się papierosem.

— Jednym słowem, powiadasz pan, że pasażery wolą dryndę aniżeli taksówkę?

— Wiadoma rzecz!

— Ano, zobaczymy, któren z nas pierwszy będzie miał klienta. Trzymam zakład o złocisza. Zgoda?

Po pewnym czasie do taksówki wsiadła pani z dzieckiem, w tejże samej jednak chwili również do dorożki zbliżył się pasażer.

Szofer, chcąc się przekonać czy wygrał zakład, nie ruszał z miejsca i usłyszał następującą rozmowę:

— Czy pan wolny, panie dorożkarz?

— Wolny!

— To się pan ożeń!

— Ażebyś zdechł, łobuzie — krzyknął dorożkarz i śmignął żartownisia batem.

Przed sądem usprawiedliwiał się dorożkarz wstydem, jaki mu zrobiono w oczach konkurenta i zmartwieniem z powodu przegranego 1 złotego.

Sąd skazał go na dwa dni aresztu.

Delikatny.

— Dlaczego pan nie odpowiedział na żaden z moich licznych listów w sprawie zwrotu pożyczonych przez pana odemnie stu złotych?

— Dlatego, że nie chciałem panu sprawiać ciągłych przykrości.



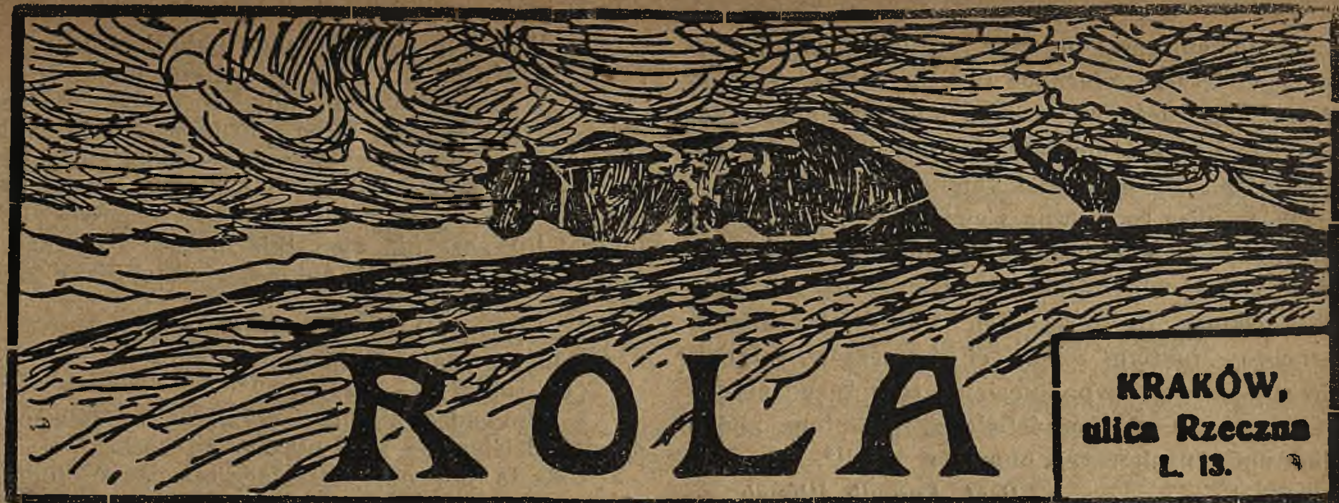
Przyczyna.

Żona: — Kiedy byliśmy jeszcze zaręczeni, proponowałeś mi zawsze dorożkę samochodową, ilekroć padał deszcz.

Mąż: — Właśnie dlatego musimy teraz chodzić pieszo.



Nr 16 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 16 kwietnia 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich. Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Powolny upadek rodziny polskiej.

Biorąc żywy udział w pracy nad odrodzeniem naszego narodu przeszło pół wieku, zauważyłem, że jedną z najgłówniejszych przeszkód, tamujących jego rozwój, jest powolny upadek i zanik rodziny katolickiej—polskiej. Do rodzin — dotąd czystych i zdrowych — wdarł się gryzący odor przegniłej cywilizacji wielkich miast zachodu — podobnie jak przy upadku starożytnego Rzymu — nurzającej się w najskrajniejszym liberalizmie i brutalnym materializmie zatruł ich ducha i ubezwładnił ciało, tak że po większej części niezdolne są do walki z przeciwnościami ich narodowego i religijnego życia.

Dzisiejsza rodzina polska, zarówno w mieście jak na wsi, po większej części to przypadkowy zlepek rodzinny, jakby powstały zrządzeniem Bożym za karę jakąś, jakby utworzony związek kilku osób ze sobą, które wzajemnie się nienawidzą, nie lubią i wzajemnie sobie szkodzą. „Wolę obcego, niż brata!" „Tylko z krewnymi nie zaczynaj!" „Bodajbym takiego syna, takiej córki, była nigdy nie miała! i t. p. wykrzykniki niezadowolonych ze siebie członków rodziny polskiej słychać przy każdej sposobności. Statystyka wykazuje najwięcej sporów i procesów, a nawet zabójstw, między członkami tych samych rodzin. Karność w rodzinie, poszanowanie ojca i matki, miłość braterska — są dziś rzadkimi przykładami.

Toteż i rodzice nie chętnie się kwapią o liczne potomstwo, starają się mu przeszkodzić wszelkimi sposobami w przyjściu na świat, a jak przyjdzie są mu niechętni, jako „największemu ciężarowi". „Obarczony licznym potomstwem", „nieszczęśliwy ojciec wśród licznej rodziny" i t. p. — to utarte zwroty naszych ojców i matek w rozmaitych podaniach o wsparcia i posady. Dziś liczna rodzina przestała być błogosławieństwem Bożym!

Nie dziw, że młodzież nasza gwałci w brutalny sposób wszczepiony w nią przez Boga pierwiastek rodzinny i topi się w plugawym kotle wolnej miłości! Gaśnie niepowrotnie święty ogień rodzinny, tak długo podtrzymywany i pielęgnowany na ognisku domowym dawnej rodziny polskiej — przez naszych ojców, Polaków i nasze matki Polki!

W miejsce biblii Nowego Testamentu i Żywotów św. Pańskich wdarły się do naszych rodzin polskich rozmaite nieczyste piśmidła „humorystyczne", będące pomnikami naszego moralnego upadku. Kronika kryminalna, sprawozdania z rozpraw sądowych, opisy zabójstw, wiarołomstw, kradzieży, napadów bandyckich w tonie bohaterskim — to najulubieńsza lektura naszych licznych matek obecnych i ich córek. By ich smak zadowolić, sili się prasa liberalna codzienna i periodyczna na różne sposoby. Malarze, rysownicy pracują, by „sensacyjną treść" jeszcze „sensacyjniejszymi" ozdobić ilustracjami. Pornografia — to punkt „atrakcyjny" tych ilustracyj. Najpoważniejsza powieść musi mieć „intrygę miłosną".

Nie dziwmy się, że w takich ogródkach rodzinnych i na takiej glebie nic zdrowego wyróść nie może! Toteż naród nasz w ostatniej dobie swego duchowego rozwoju coraz mniej ma wybitnych talentów niemal na wszystkich polach! Reklamowanych „wielkości" przez ich najbliższe „zespoły" jest u nas aż za wiele, a zwłaszcza na terenie międzynarodowych „sportów", z czego się nasza „patriotyczna" prasa okropnie chlubi, ale prawdziwych geniuszów pracy społecznej i kulturalnej obecnie prawie że nie ma. Czasy bohaterskie naszego narodu minęły na długie lata, dopóki rodzina polska nie będzie miała genialnych ojców i matek, genialnie wychowanych synów i córek.

Nie jestem zarozumiałym, ani lekceważącym nikogo, a zwłaszcza własnego narodu polskiego, który nadewszystko jest mi drogim i miłym, ale trudno dziś mi być płaczącym Jeremiaszem na gruzach walącej się rodziny polskiej i katolickiej.

Obserwując to smutne zjawisko na narodzie polskim od dłuższego czasu – ten upadek i zanik rodziny polskiej, stanowiącej fundament narodu i państwa polskiego, to szerzące się wśród jej członków zepsucie — radbym złemu choć w części zaradzić. Moje rady i sposoby podniesienia rodzinnego autorytetu w naszym społeczeństwie z powrotem podam w jednym z następnych numerów „Roli“.

Prof. Ludwik Młynek.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

I tak się udało, że jeszcze proszę jaśnie pana dostałem kawy filiżankę i pięć dukatów.

Ludzie powiadają — że to księciu się podobało, z przeproszeniem pana majora, że uda i piersi mam doskonałe.

Prychnął stary Rucki że śmiechu i westchnął. Maciek, któremu się gęba rozwiązała, a rad był się popisać, ile korzystał ze służby i na jakiego wyszedł rycerza... zaraz począł mówić dalej.

— E! to jeszcze z piechotą, proszę jaśnie pana, to tam nic... a no żeby pan zobaczył, co z kirysjerami za komedie się stroją. Przed każdą paradą naprzód buty kirysjerskie na drągach powieszane, szóstkami paradują, z Szulca do kaplicy saskiej prześcieradłami pookrywane, jakby w procesji. Każdą szóstkę niesie dwu niefrontowych. Za nimi z przeproszeniem jaśnie pana, skórzane spodnie, mocno wykredowane, jeszcze wilgotne, a za nimi kilka worów otrębi pszennych, też na drągach ale bez prześcieradeł.

Tu dalej dopiero szwadron kirysjerów, niemal tak jak go Pan Bóg stworzył, bo idą się ubierać.

Od czwartej godziny rano w kaplicy dawnej poczyna się odziewanie, a najgorzej z tymi skórzanymi w które trzeba wbijać żołnierza i wypychać otrębami, aby na nim było jak ulano. Póki się to skończy, nie jeden mało nie omdleje. Dopieroż kaski na głowę, i żeby się kutas dyndał jak należy.

W drugim końcu saskiego dziedzińca taka sama historia, proszę jaśnie pana, z końmi, gdzie im kopyta szuwaksują. Dopiero konie prowadzą przed kaplicę, ale żołnierz by nie siadł sam, więc dwu niefrontowych sadza go na konia — i trzymaj się — jak który spadnie, nie ma się schylać po co!

Smiał się major — przypominając trochę innych Napoleońskich żołnierzy.

— No, więc ci dobrze? rad jesteś?

Maciek westchnął.

— Bodaj tak — mruknął — a no co robić, człek sobie rady daje, jako może Ale musztry, proszę jaśnie pana, tom się nauczył, tak że na skrzydle, przy zawrocie i fechtunku karabinem na jotę nie chybię... Tornistr u mnie zawsze wygląda pełny (tu się rozśmiał), bo go patykami się rozpina!

Ale bywa różnie.

Westchnął Maciek.

— Raz, tom się okrutnego nabrał strachu.

— Jakże to tam było? — spytał major.

— Z przyczyny tego rubla, co go nam po rewii dali — rzekł Maciek. Więc z drugimi poszło się trochu zakropić, no i — co prawda — jakoś może nadto się wypiło. Kiedy wracam — ehe! słyszę turkot. A tu człek w piekle pozna, kiedy w. książe jedzie, bo to inaczej turkocze niż wszystkie bryczki i powozy. — Patrzę, gdzie się skryć, ani mysiej dziury a tu książę tuż, tuż i słyszę... Stój...

„Co ty tu robisz?“ — krzyczy książę...

Dobyłem pałasza na ramię i stoję.

„Co robisz? — słyszysz?“

— Prowadzę pijanego żołnierza na odwach — odpowiedziałem — no i płazem mi uszło.

Cała ta paplanina przeciągnięta dosyć długo zaczynała po trosze nudzić majora, który dobywszy dukata chciał się nim pozbyć dawniej swojego Maćka, gdy ten szepnął z cisza.

— Nasz panicz siedzi u Karmelitów.

Major ruszył ramionami.

— Proszę jaśnie pana, aby tylko o tym Bartek nie wiedział, choć to człowiek uczciwy, ale — chowaj Boże — języczny.

Tu się pochylił do ucha staremu.

— Niech jaśnie pan tam napisze co do pana Kaliksta, a już ja...

Mrugnął nie kończąc i dodał:

— Jak nie my na warcie, to ja pewnego znajdę, choćby i Moskala.

Ten dowód przychylności poczciwego Maćka rozczulił starego żołnierza. Mało go nie uściskał, lecz Wicher w rękę go pocałował. Lękał się Rucki korzystać z tej ofiary na razie, zostawił rzecz do namysłu i Maćka tylko prosił, aby go jeszcze raz odwiedził.

Zostawiwszy Czwartaka z Bartkiem na rozmowie o wsi, w której nieboraczysko narzeczoną Jagnę zostawił, dawno już zamężną za innym.

Major wyszedł nieco weselszy naprzód na obiad a po nim umyślił pójść do domu, w którym stał syn i tam szukać owego tajemniczego przyjaciela, by się z nim rozmówić obszerniej.

Dzień, choć jesienny, był piękny jeszcze i ciepły; w południowej godzinie nad wieczór stary znalazł się w bramie, w której zwykle straż odprawiała pani majstrowa Noińska.

Po dawnym wojskowym i z oczów i z miny, a wreszcie trochę z ubioru i wstążeczek u guzika poznać było łatwo — kim był. Majstrowa z dala już zmierzyła go dobrze oczyma i ciekawie patrzała, aż się przybliżył. Była sama jedna w bramie, major więc, chcąc się coś wprzódy dowiedzieć, skłonił się grzecznie, zbliżając się do niej pozdrowił i, trochę pomyślawszy zapytał:

— Nie mogłaby mi pani powiedzieć, kto tu w tej kamienicy mieszka?

Dobrze go zmierzywszy oczyma jejmość, mająca wielką do gawędki ochotę, uśmiechnęła się i znalazła najwłaściwszym dla przedłużenia rozmowy nie od razu do rzeczy przystąpić.

— A jakże, proszę pana — a któż tu lepiej wiedzieć może, i kto mieszka i kto mieszkał w kamienicy i co się w niej działo i dzieje nad nas, proszę pana — to jest, mojego męża i mnie, bo my tu już dziesięć lat mieszkamy. Choć, pożal się Boże, właściciel sknera, wszystkie piece dymią — reperacji żadnej.

Major widząc, że się na inwentarz kamienicy zanosi, przerwał.

— Jabym tylko chciał wiedzieć o lokatorach.

— Otóż to jest, proszę pana — podchwyciła szewcowa. Od lat dziesięciu co się tu ich przewinęło i na tyłach i na piętrze i na górce, mogę zliczyć na palcach. O Jezu! dlaczego nie. Człek jeszcze pamięci nie postradał.

Mówiąc to, nos utarłszy, poczęła się wdzięcznie uśmiechać, a że w tej chwili nadbiegł Frycek, zajęła się naprzód pozbyciem tego natręta.

— A nie pójdziesz ty mi do izby, ta do elementarza, ty jakiś, com ci mówiła. Żebyś mi jednej minuty tu dłużej nie pozostał. No — nogi za pas.

A potem zwracając się do majora dodała:

— Jezu miłosierny, nim się człek z dzieci pociechy doczeka — co się to namęczy! — Ale trzeba ofiarować do Ran Chrystusowych.

Majorowi zaczynało się robić dziwnie nudno.

— Proszę wielmożnego pana — dorzuciła majstrowa — a gdyby łaska do nas Mój mąż Noiński, majster od obuwia, nie chwaląc się, starszy cechowy. W izbieby było wygodniej.

To mówiąc drzwi otworzyła. Major się zawahał, nie było sposobu być niegrzecznym.

Zobaczywszy obcego i sądząc, że idzie o interes i robotę, Noiński nakuliwając zerwał się ze stołka, ale żona go, śmiejąc się, odepchnęła.

— Już ty siedź, swoje rób, my tu z wielmożnym panem mamy do pomówienia, co do ciebie nie należy.

Noiński popatrzywszy, milcząc powrócił do naklepywania podeszwy.

Majstrowa prowadziła gościa swojego do alkierza, starła kanapkę, zrzuciła z niej różne rupiecie, zaprosiła siedzieć i stanęła przed nim.

— Więc o co to idzie, proszę pana?

— Chciałem wiedzieć, kto mieszka w kamienicy? — spytał major.

— Więc ja to zaraz panu, ale jakże honor?

— Major Rucki — szepnął cicho stary.

— Panu majorowi rozpowiem, detalicznie, jak się należy...

Tu odetchnęła nieboga, splunęła i zaczęła na nowo.

— Na tyłach, proszę pana majora. Dygas, stróż, Matusowa, przekupka z tym Józkiem, bodaj wisiał, bo tu z nim pokoju nie ma nigdy. Z przeciwka Aramowicz stolarz, niezły człek.. czeladź i te chłopcy jego, coby z Józkiem na gałęź godne były. Jak Boga kocham. A tu, Noińscy, my. To cały dół...

Zględem pierwszego piętra — no pożal się Boże mówić. Brenner z córką, kucharka i Agatka, która na nic dobrego nie wyrośnie. Już się mizdrzy a piętnaście lat nie skończyła — ale co to gadać.

— Cóż to za człowiek — Brenner!

Majstrowa zamilkła, twarz jej przybrała wyraz jakiś tajemniczy, dziwny, frasobliwy. Głową zaczęła kręcić.

— Czym się zajmuje? — spytał major.

Na to pytanie Noińska zamiast odpowiedzieć poczęła koniec i frędzle chustki, którą miała na sobie — wystrzępiać. Dawała do zrozumienia, że to była delikatna materia. Chrząknęła dwa razy, popatrzała za siebie.

— Żebym mogła powiedzieć, czym się zajmuje, to trudno. Różnie różni mówią. Człek tam się do cudzych spraw nie mięsza.

Tu urwawszy nagle spojrzała na majora i spytała od niechcenia.

— Pan major służył już ci nie w moskiewskim, z pozwoleniem, wojsku?

— Nie, moja pani, w legionach i pod Napoleonem.

Machnęła ręką majstrowa żywo, zbliżyła mu się do ucha i szepnęła prędko.

— Mówią na Brennera, że w tajnej policji służy.

Major aż się porwał. Majstrowa w piersi się uderzyła. Jak mego Boga kocham. No, żebym miała na to przekonanie, to nie powiem, ale ludzie gadają. — Juźci z palca nie wyssali. A otóż — żeby już tak prawdę całą rzec — toć to i ta historia tego pana, co stał na górce, także też coś znaczy.

Rucki zbladł i zawołał: — Na miłość Boga, moja pani, masz przed sobą starego Polaka, żołnierza, możesz mówić śmiało. Powiedz mi, proszę, co mówią.

— A juścić — czemu nie! — ozwała się majstrowa. — Pan nie potrzebuje tego mówić, co ma na twarzy napisane. — Dosyć na pana spoglądnąć. Jezu miły!

Historia trochę długa — a no, nikt jej lepiej wiedzieć nie może ode mnie, bo nie tylko żem na nią własnymi oczyma patrzała — ale mam swoje stosunki. Hm.

Na górce mieszkał młody panicz, śliczny, spokojny, do ry — miły Boże, jak my tu jego wszyscy kochali — no!

Major ledwie się nie zdradził — bo mu się łzy w oczach zakręciły. Powiedział był wprawdzie swe nazwisko majstrowej, ale ta znać na nie nie uważała. Ciągnęła tedy dalej.

— Drugą młodzież w mieście, proszę pana, zwyczajnie młodość, to się bałamuci, to, różnie bywa, a to tak żył, że można powiedzieć jak duchowna osoba. A dla każdego grzeczny, a cichy... Długi czas tedy z pierwszym piętrem żadnej nie było znajomości... A trzeba panu wiedzieć, że Brenner ma córkę, śliczności i adukowana, jak nie można lepiej — panna, choć na monarsze pokoje. No — i co dziwnego. Ale ja bałamucę, bo nie mówię, jak to było. A to było tak, że się firanki na pierwszym piętrze zapaliły... Narobili gwałtu. Wpadł panicz i pożar zgasił — a no, pannę zobaczył i poznali się.

Ja sobie zaraz myślałam: — Jak nie będą romansować — tom już ostatnia. Mówiłam nawet mężowi — może poświadczyć. Tak się stało Przepowiedziałam. Wzieni zaraz romansować. Ojciec się dowiedział, a ma pieniędzy dość — kto go wie, może ją za jenerała jakiego chciał swatać — zrobiła się awantura. Panna o mały włos nie umarła. Ta on, zobaczywszy, co się święci — udał — dziej się wola Boża. Niby nic, panicza przyjmował, a kiedy oni w najlepsze romansują... ten, z pozwoleniem, szelma, dał znać o czymś policji, aby się go pozbyć — i łap go zaraz — pod klucz.

Major ręce załamywał.

— Ale czyż może być? pewnoż to? on? on wydał go?

— A któż? a po coby się to komu zdało, gubić młodego? Jak go wzieni, słyszę, do Karmelitów, tak tu zaraz rewizja. Zeszła policja, strzęśli het — do nitki, do kłapcia, wszyściuteńko, a panna jak się o tym dowiedziała, tylko że nie umarła. Jeszcze teraz jak cień chodzi.

Major, który wcale nie był przygotowany do znalezienia niespodzianie tak szczegółowych wiadomości o synu, zmięszał się, wzruszył, zaniemiał. Dłonią tarł czoło, myślał, co miał począć — siedział jak przybity.

Majstrowa spostrzegła wrażenie, jakie to na nim robiło, tknęło ją coś i zatrzymała się nagle.

— Co to panu jest? — spytała.

— Nic mi — moja pani — odparł głosem drżącym stary — nic mi. Zrozumiesz mnie lepiej, gdy jej powiem, że jestem ojcem tego chłopaka, co stał na górce.

Noińska z całej siły plasnęła w dłonie, ale tak, że szewc od stołka swego pochylił się, żeby zajrzeć, co tam znowu się dzieje.

Milczenie jakiś czas trwało.

— Jak mego pana Boga kocham — odezwała się wreszcie Noińska — bardzo pana przepraszam. Gdybym była wiedziała, z kim mam honor, możebym się tak nie wypaplała, aby panu serca nie krwawić.

— Nic się złego nie stało, owszem — rzekł Rucki — dobrze mi wiedzieć o wszystkim.

Zamyślił się stary.

— Tak więc ludzie o nim sądzą, i o przyczynie aresztowania mojego syna — odezwał się pomilczawszy, ale jestże to pewna, że ten człowiek takim się zajmuje rzemiosłem?

— Pewna! pewniuteńka! — podchwyciła Noińska — co to gadać — tylko że nie mogę wyjawić, skąd to mam, ale niech to pan wierzy, że prawda. My tu na niego patrzym dawno, zawsze coś w nim było podejrzanego. Bo, co to gadać, uczciwy człowiek choćby świniami handlował, przecie się kryć z tym nie będzie, a jego nigdy nikt nie podpatrzył, co robi. Wyjdzie, bywało — do dnia — jak w wodę wpadł, nie ma go cały Boży dzień, wróci nocą. Patrzcie, nazajutrz już o świcie znikł.

A komisarze od policji, który się z nim spotka, toć to niziuteńko przed nim czapki zdejmują.

— Ale czyżby mój syn — wiedząc o tym.

— Albo on tam wiedział?

— Kiedy wszyscy o tym mówią.

— Pan myśli, dawno? Toć my, co tu zestarzeli, a dopierośmy po tej awanturze się dowiedzieli, co się święci.

I, co prawda — córka, panna taka, że śliczniejszej trudno, i wielka muzykantka. Patrząc na nią, nie domyśliłby się nikt, czyja córka. Co dziwnego, że się chłopiec zadurzył.

Mówiła majstrowa, a major siedział zamyślony, wikłało mu się w głowie. Wyszedł był z zamiarem widzenia się z Brennerem — teraz — miał wstręt otrzeć się o człowieka napiętnowanego takim ohydnym znamieniem. Szukał w myśli powodu, dlaczego on przyjść mógł sam, dobrowolnie do niego? Chyba, spodziewając się, zaskarbiwszy sobie ufność ojca, dobyć coś z niego dla łatwiejszego potępienia syna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konferencja gospodarcza

W ministerstwie przemysłu i handlu odbyła się w ubiegłym tygodniu konferencja w sprawie gospodarczego podniesienia ziem północno-wschodnich.

W konferencji wzięli udział: marszałek Senatu Aleksander Prystor, ministrowie: Roman, Ulrych, Kościałkowski i Poniatowski.

Na zdjęciu moment podczas przemówienia wicepremiera Kwiatkowskiego.



Nasz przemysł amunicyjny.

W pierwszych latach naszej niepodległości produkcja amunicji w Polsce opierała się na wzorach zagranicznych, przeważnie niemieckich i francuskich. Z czasem zostały opracowane wzory własne, które często przewyższają pod wielu względami zagraniczne.

Wyrabiamy obecnie wszelkiego rodzaju amunicję karabinową i działową, potrzebną dla wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej.

Dzisiaj mamy już kilkanaście dużych wytwórni państwowych i prywatnych, których ilość stale się zwiększa równolegle z rozbudową nowych ośrodków przemysłowych. Z dużymi wytwórniami współpracuje wielka ilość pomniejszych zakładów, wyrabiających drobne części składowe amunicji. Do rozszerzenia produkcji pocisków działowych i bomb lotniczych na czas wojny przygotowani jesteśmy w wielu odlewniach sposobem odlewania z żeliwa stalistego, przy zastosowaniu całkowitej lub tylko częściowej obróbki mechanicznej.

W naszych pociskach przeciwpancernych do działek i dział polowych oraz do dział morskich używamy stali stopowych najnowszych gatunków, jakie są stosowane obecnie przez najsłynniejsze wytwórnie zagraniczne (Schneider, Bofors, Skoda i t. d.).

Dzisiaj nie ma już żadnego rodzaju amunicji działowej najbardziej specjalnej, której byśmy nie mogli produkować w kraju, jak na przykład amunicja dymna, zapalająca, smugowa, oświetlająca, sygnalizacyjna itd.

Jesteśmy przy tym oszczędni, albowiem w celu pomniejszenia kosztu amunicji przeznaczonej do celów szkolenia wojska, wytwarzamy amunicję tanią zastępczą, zdatną do wielokrotnego użycia, jak na przykład zapalniki do granatów ręcznych, 81 mm amunicję Stockesa, amunicję działową (szrapnele) i bomby lotnicze.

Do wyrobu łusek karabinowych i działowych możemy stosować żelazo zamiast mosiądzu, uniezależniając się w ten sposób podczas wojny od potrzeby zakupu miedzi za granicą.

Wobec zaspokojenia własnych potrzeb, mogliśmy już od szeregu lat rozpocząć na szerszą skalę eksport amunicji za granicę. W wielu konkursach zagranicznych na dostawę amunicji działowej i bomb lotniczych (Grecja, Jugosławia itd.) zdobyliśmy pierwsze miejsce pod względem najniższej ceny i wysokiej jakości wyrobu i konstrukcji, pomimo konkurencji najsłynniejszych wytwórni zagranicznych.

Ceny naszej amunicji działowej są niższe od cen światowych, co tłumaczy się wydajną pracą naszych robotników oraz organizacją wytwórni amunicyjnych, w których stosujemy maszyny najnowszych wzorów zagranicznych i własnych. Eksport amunicji mógłby być znacznie większy niż obecnie, gdyby państwa zagraniczne nie wymagały od nas kredytu długoterminowego.

Szereg naszych wytwórni sprzedało firmom zagranicznym licencję na prawo wyrobu pewnych własnych wzorów amunicji, co najlepiej świadczy o jej doskonałości.

Przemysł nasz w dzisiejszym stanie rzeczy podjąć się może nie tylko dostawy wszelkich typów amunicji, kb. i działowej, oraz bomb lotniczych, ale także maszyn służących do ich wyrobu. Wyrabiane przez nas narzędzia, jak sprawdziany, aparaty kontrolne i balistyczne do mierzenia ciśnień (kreszery) i szybkości początkowej (ap Boulenga) itd. odznaczają się dużą dokładnością i precyzją wyrobu. Bogate wyposażenie laboratoriów fabrycznych i wysokie kwalifikacje fachowe pracowników tych laboratoriów i biur technicznych zapewniają dużą sprawność i wysoki poziom techniczny produkcji.

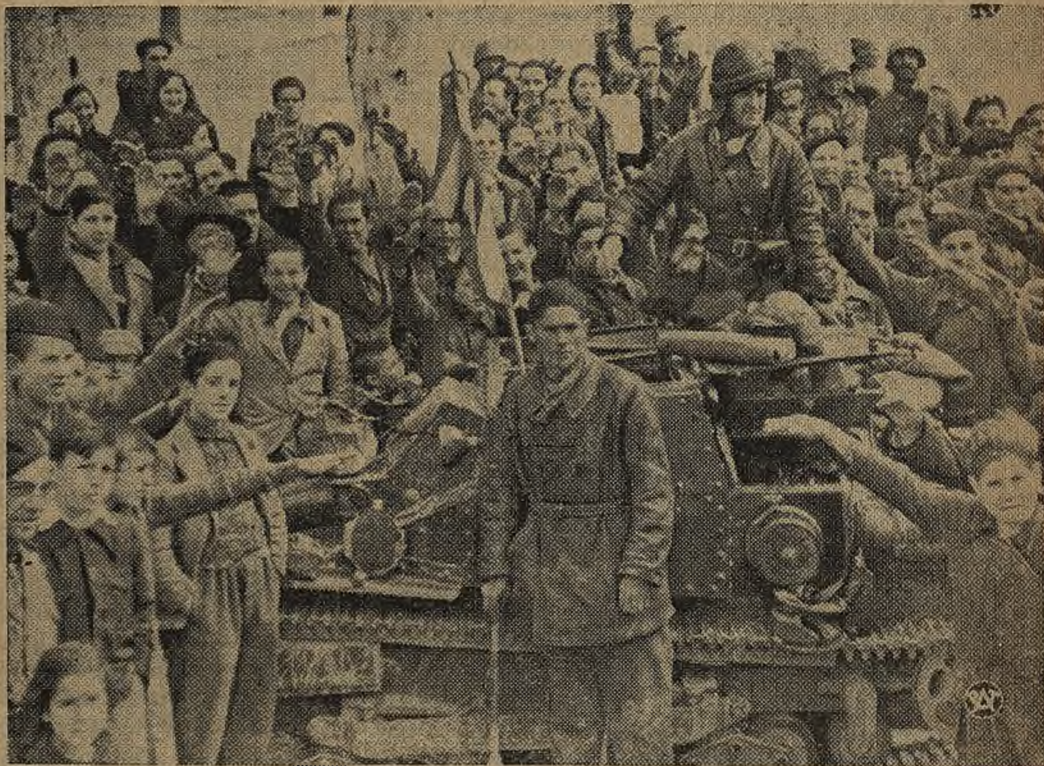
Do przestrzeliwania i odbioru amunicji karabinowej i działowej, oraz dla opracowania tabel strzelniczych posiadamy strzelnice i poligony, wyposażone bogato we wszelkiego rodzaju aparaturę balistyczną najnowszych wzorów, spotykanych obecnie na najbardziej nowoczesnych poligonach zagranicznych.

Radość

w Madrycie z powodu wkroczenia wojsk powstańczych i zakończenia wojny.

Radości tej tak w Madrycie jako też w innych miastach odebranych z rąk wojsk czerwonych, nie było końca, bowiem otworzyły się więzienia, z których wypuszczono tłumy ludności, oczekującej drakońskiego wyroku za najmniejsze chociażby sympatie dla wojsk powstańczych.

Obecnie denuncjanci, którzy czy to dla pochlebstwa czy dla pieniędzy wydawali na śmierć setki rodaków, są wyławiani i osadzani w więzieniu celem otrzymania zasłużonej kary za swoją podłą robotę.



Jakto kowal poszedł po zapłatę do nieba

Bardzo dawno temu, żył w pewnej wiosce kowal co się zwał Klimek. Żył przykładnie jak Bóg przykazał, zgodnie z rodziną i sąsiadami, toteż szanowany był od wszystkich i powszechnie lubiany. — Ale zwykle tak bywa, że dobroć i szlachetność danego człowieka pragną inni ludzie wykorzystać do swych osobistych celów, bowiem tak było przed wiekami i tak będzie, zdaje się, do końca świata.

Tak było i z Klimkiem, który pracował ciężko przy kowadle w kuźni od świtania do późnej nocy, bo roboty miał zawsze dużo; temu okuć pług czy wóz, innemu podkuć konie, bo jako rzetelny, uczciwy rzemieślnik, znany był w całej okolicy.

Jednakże pomimo długiego, pracowitego żywota, nie mógł się niczego dorobić i stale w jego domu bieda gościła, przez to tylko, że za jego pracę nikt nie chciał zapłacić.

— Bóg zapłać! — mówił każdy, zabierając solidnie wykończoną przez Klimka robotę.

Aż pewnego dnia przebrała się Klimkowi miara tyloletniej daremnej pracy, gdy nie starczyło mu już groszy nie tylko na kupienie żelaza i koksu, ale nawet chleba, gdyż to był prawie przednowek.

A kobieta czyniła mu gorzkie wyrzuty, że przez jego głupotę ona z dziećmi musi iść chyba na żebry, aby z głodu nie umrzeć.

Spracowany Klimek i głodny zarazem, ustawicznie przez babę maltretowany za jego, jak mówiła, głupią ustępliwość wobec dłużników, ukląkł wieczorem do pacierza i począł się Panu Bogu skarżyć na swoją biedę:

— Bóg zapłać! za moją ciężką pracę mówi mi

każdy, więc mi Ty, Panie Boże, zapłać, bo już dłużej tej biedy i ustawicznych dogryzań baby mojej nie zniosę.

Bóg ulitował się nad niedolą Klimka, gdyż zaraz tej samej nocy zabrać go rozkazał aniołom do nieba...

Z nieśmiałością wielką począł się rozglądać i oczy aż ręką przysłaniał przed jasnością, co biła od Bożego tronu. Więc stanął sobie gdzieś z boku i z wielką lubością słuchał muzyki anielskiej na przeróżnych szczerozłotych instrumentach. Wnet święci pobrali się w pary i poczęli hulać po wielkim, bezkresnym, niebieskim salonie.

Brała Klimka wielka ochota poprosić którą świętą dziewicę do tańca i puścić się w koło za innymi, tylko się bał. Dopiero się ucieszył gdy Pan Bóg dobrotliwie skinął nań, by i on wziął udział w niebieskiej zabawie. Uradowany więc złapał pod rękę pierwszą z brzegu świętą panienkę, przytupnął siarczyście i dalejże z nią w tany. Zapomniał zupełnie o swojej kłótliwej babie, o dzieciach, o biedzie w chałupie. Radby coś zaśpiewać tylko się bał, że Pan Bóg może się o to na niego obrazić, więc podkręcał tylko zamaszyście wąsika i raz wraz przytupywał, bo i tanecznicę miał jak nigdy dotąd.

— Hej! tom trafił w sam raz na wesele — myślał pijany od zakosztowania niebiańskich rozkoszy.

Zaledwie obtańczył trzy razy w koło, a tu Pan Bóg kazuje mu zaprzestać zabawy i wracać na ziemię do swoich. Więc choć z niechęcią, posłuchał i skierował się ku bramie, którą święty Piotr otworzył mu, przykazując baczyć, by się spuścił na tę małą kretowinę, bowiem z wyżyn niebiańskich ziemia nasza zdaje się maleńka jakby ta kretowina na łące.

Klimek smutny powrócił z nieba, lecz któż opisze jego zdziwienie, gdy nie mógł poznać rodzinnej wioski, ani też nikogo z mieszkańców. Wszyscy mu nie znani, obcy ludzie, a jego chaty nie pozostało ani śladu.

— Gdzie moja rodzina? gdzie zagroda? gdzie moja kuźnia — darł się wściekły, grożąc wszystkim zaciśniętymi pięściami.

Początkowo mieli go za wariata, dopiero jeden leciwy gospodarz przypomniał sobie co słyszał od swego dziadka, że kiedyś dawno, bo przed trzystu laty stała kuźnia w miejscu gdzie teraz zbudowana jest szkoła.

Tak to biedny Klimek ani przypuszczał, że hulał w niebie przy muzyce przez całe trzysta lat.

Taka to powiastka o kowalu przechowuje się pomiędzy ludem. *Maria Grodzicka.*

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Padają ludzie, ze w dzbanku po tyle mozna wode nosić pokiel sie łucho u niego nie urwie. Tak samiuśko było w wielkim tyźniu ze mną. Jagem se zacena na sobie przyciągać trocki u kiecki łod samiuśki środy popielcowy, tak przyciągałam prawie kuzdego dnia bez cały pośnik. Bo jakze było nie przyciągać pasa kiej gospodyni nie ino skąpili zarcia, ale nawet mlika załowali wlać do warzy, ino syry gdysili i na kuzdy jarmacek do Grajdołka wynosili.

Padam raz do gospodyni, zeby mi za to poscenie kupili na święta na kiecke chociaz, ze to tę kwiaciastą, com se w jesieni sprawiła, to mi pchły Maćkowe doksty łobgryzły kole pasa. To mie jesce łokrzyceli, ze im grajcarów nie starcy na stroje dla mnie, bo pilniejsa im do kupienia kiełbasa i wędzonka na łoświęt.

— Ło! Cekajcież, kiedyście tacy chytrzy — padam — ja tez robić nic nie bede, bo z wasego jałowego zarcia ledwo zipię i róbcie se teraz sami, kiedyście tacy mądrzy.

Chociaz sie ta gospodyni troske łozmarkocili na mnie, ze im to — jak padali — dogryzam z tem poszeniem, ale byliby się wnet udobruchali i pewnikiem na kiecke mi kupili, gdyby nie ten jancykrys Maciek, co kciał sie przychlibić gospodyni i dalize wyściwiać na mnie, ze to niby robić sie mi nie kce. Łobiecał, ze sam wszystek porządek przedświątecny zrobi w chałpie, bo se ten Judas myślał, ze za tę jego robote kazą mu gospodyni we święta zezryć wszyćką poświęcaną wędzonke z kiełbasą, krzonem i jojkami.

— Rób ufermo! kiejś sie zgodził — padam.

Juścić! kazali gospodyni zabrać sie pokrace do roboty, to i zacął robić. Bilenie chałupy posło jesce chorobie jako tako, ale gorse było pranie łachów, bo trza było wyprać nie ino wsayćkim kosule i poswy z pierzynów, ale gospodyni wrzucili mu do cebrzyka do mydlin inkse jesce smaty a i swoje i moje bajowe majtosy.

— Jak ino chorobo nie wypierzes łachów jak sie patrzy, tak ci łusy łoberwie — przykazowali gospodyni. — A mnie to jaz mgliło z wielki uciechy, ze łuferma musi prać nawet moje majtosy.

Zmiarkował sie potem pokraka, ze sie Psiwólcanie śmiać bedą śniego skróć tego prania i nie miał juz łochoty końcyć roboty, ale gosoodyni łozwarli na niego jadacke, ze kiej zacon, to i musi juz wszyćko dokumentnie zrobić do końca. Tak tez musiał uferma i graty przy rzece wiechciem siurować i garcki piaskiem haryzyć. A ja se ino chodziła kiej ta wójtowa i deregowała pokraką, zeby wszyćko zrobił w porządku, jak sie patrzy.

W wielką sobote, jak ujźrał, ze gospodyni ryktują do kosyka na łoświęt, zacon sie uferma prędziuśko ubirać w nowe portasy.

— Gdzies sie tak strois, chorobo — pytają sie go gospodyni. Ze święceniem nie pódzies ty, ino Kaśka, bobyś bez drógę połowe zezarł wszyćkiego, jak łońskiego roku.

I chociaz łuferma pyskował jak łokropa, ze to jemu patrzy sie iść z łoświętem, to gospodyni uparli sie i mnie iść kazali. Tak posłam na despet temu pokrace.

Ta juści! w koszycku nieść miałam co, bo gospodyni przyrychtowali połeć wędzonki, a łopróc te-

go dwa łokcie kiełbasy, kopę jojków, kwarte masła, a przy tym wszyćkim bochen chlebusia, a na wirzchu był krzon i sól.

Hej, mój Boze! rwała sie mi tyz do tego wszyćkiego wyposzcona moja dusycka! I pewnikiem byłabym moze bez dróge pokostowała tego i tamtego, bo jaz mnie mgliło łod tyk pachności i ciężko mi było dźwigać tyle tego. Cóz kiej wnetki dosła mie Mysina z Gardzielką, bo sły tez z łoświętem, tak dałam z jedzeniem spokój, bo to baby z długiemi jęzorami i pewnikiem powiedziały by ło tem moi gospodyni.

Jegomość nie zaraz wyśli święcić, to tez miałam cas kosyk i chlebuś zawiązany w moją cyrwoną chustke z głowy połozyć piknie na schodak pod kościołem i łozejrzyć sie ile bab psiwólcańskich przysło z łoświętem. Było ich prawie połowa, reśta to dzieuchy i chłopacyska.

Jagem wracała do domu z poświęconem przez jegomościa jedzeniem, myślałam se bez dróge nad tem, cemu to zamiast kiełbasy i spyrki cy inksych jesce rzecy jegomość nie kazą babom przyprowadzić do łoświętu swoich śturkaców. Przecie dopiro w ten cas zywot by sie babom naprawdę poprawił, jakby kuzdy chłop, kiej ten baranecek, poświęcony stał sie potulny i posłusny we wszyćkiem babie.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Pierwsi mieszkańcy wysp Samoa.

Późno, bo dopiero w wieku osiemnastym dowiedzieli się Europejczycy o istnieniu pięknego archipelagu Samoa. Odkrył go w 1722 r. holenderski żeglarz



Przechodzenie przez las mangrowy, bardzo trudne z powodu wypuszczania przez te drzewa korzeni przybyszowych z gałęzi; kory tego drzewa używają do garbowania.

William Roggeveen, a w 15 lat potem zaczął tam angielski misionarz szerzyć chrześcijaństwo.

Ale do dzisiaj nie zatarły się pośród ludności tych wysp stare pogańskie wierzenia i legendy, a jedno z najciekawszych i najbarwniejszych podań dotyczy historii powstania pięknej rasy Samoańczyków, jednej z najurodziwszych i najszlachetniejszych ras na świecie.

Przed lat tysiącem, a może i przed dwoma tysiącami, na jednej z największych wysp Pacyfiku — Sumatrze — szalała morowa zaraza. Ludzie padali jeden po drugim, w całym kraju słychać było tylko jęki, płacz i modły, wznoszone do potężnego bóstwa mórz Tagalua. Ono to bowiem pozwoliło podwładnym swoim bóstwom wypuścić złe moce śmierci, więzione przedtem w niedostępnych jaskiniach w głębi wysp.

Lecz Tagalua nie chciał ulitować się nad swoimi ludźmi; mór szalał nieustannie, aż wreszcie nieszczęśni mieszkańcy zwołali wielką radę najstarszych i najmędrszych kapłanów. Ich wyrok odezwał się okrutnie bolesnym echem w sercach wszystkich.

— Tylko przez dobrowolną ofiarę najdzielniejszych młodzieńców i najpiękniejszych dziewic plemienia zdołacie przebłagać groźnego Tagalua — rzekł arcykapłan. — Spuśćcie czółno na morze; niech przy wiosłach zasiądą chłopcy, przy sterze dziewczęta, niech popłyną szukać boga, niech mu swoje życie darują wzamian za życie pozostałych.

Przygotowano siedem łodzi. Do każdej wsiadło sześciu młodych mężczyzn i jedna dziewczyna. Zabrzmiał płacz pożegnalny i — lotem strzały czółna popłynęły na morze. Rzuciły się za nimi w pogoń złe bóstwa śmierci, lecz łodzie zdołały umknąć za nimi. Ściemniło się niebo, poczerniały fale w ogniu błyskawic i w strumieniach ulewnego deszczu pędziła młodzież po niezmierzonej toni oceanu.

Wzruszył się bóg Tagalua i rozkazał wichrom ująć bożków moru, spętanych zamknięto w skałach i pieczarach, a zaraza przestała się znęcać nad Sumatrą.

Siedem dni i siedem nocy płynęły łodzie, głód i pragnienie dręczyły ofiarnych żeglarzy i nic nie wskazywało na to, by mieli prędko dotrzeć do celu. Przeciwnie, bóg przeznaczył im widocznie śmierć powolną.

Wreszcie zamajaczyły przed ich umęczonymi oczyma kwieciste brzegi wysp Filipińskich, wysiedli na ląd, aby się zaopatrzyć w owoce, lecz przyszło



Czarownik.

im stoczyć ciężką walkę z miejscowymi mieszkańcami, którzy z krzykiem rzucili się na nich, zasypując ich gradem strzał. I oto pierwszych siedem ofiar — siedmiu młodzieńców, po jednym z każdej łodzi, padło w tej walce; bóg Tagalua przyjmować zaczął zapłatę za odwrócenie moru od Sumatry.

Pozostali ruszyli znów na morze, lecz zdawało się, że się przeciw nim sprzysięgły wszystkie żywioły. Olbrzymie fale rzucały nimi, jak zabawką, raz po raz woda wypełniała czółna, które chyba tylko cudem nie tonęły. Zginęło tylko dalszych siedmiu żeglarzy, tak samo po jednym z każdej łodzi.

Płynęli dalej znużeni, spragnieni i głodni. Spróbowali łowić ryby i przy tym znowu utonęło ich siedmiu, bo Tagalua kazał swym podwładnym bożkom przybrać postać siedmiu olbrzymich ryb, z których każda jednym szarpnięciem wciągnęła w morze młodzieńca, kiedy ten ciągnął wędkę do góry. Już tylko czworo płynęło w każdej łodzi: trzech młodzieńców i dziewczyna.

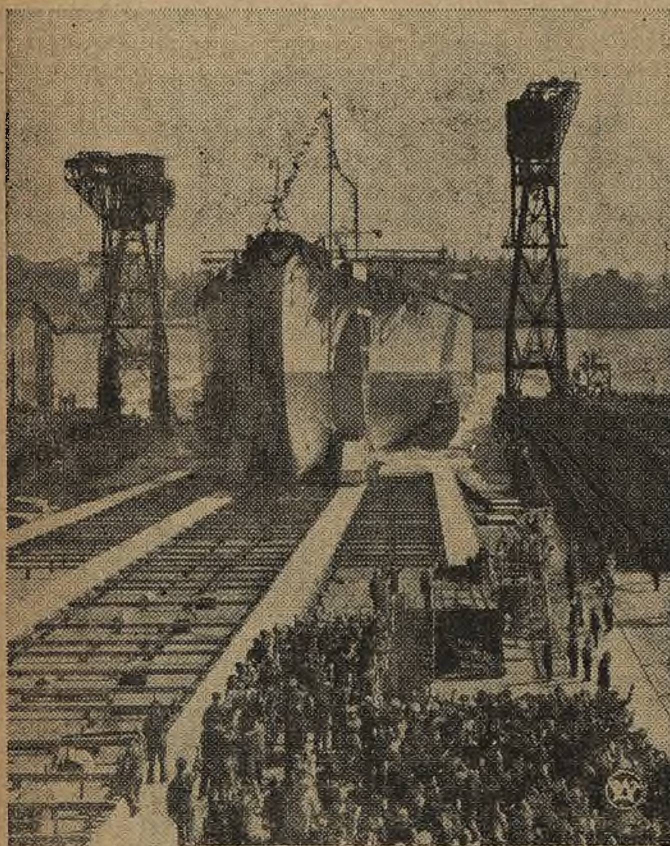
Teraz nastąpiła chwila wytchnienia. Żeglarze przybyli na wyspę Nukuor, gdzie ludność przyjęła ich gościnnie i serdecznie. Nakarmieni, wypoczęci, zapragnęli już tam pozostać i zrezygnować z wędrówki, zbuntowali się przeciw bogowi mórz. Rozgniewał się więc Tagalua, choć rzeczywiście chciał już tej pozostałej garstce darować życie, zmienił jednak zamiar.

Pod wielkim drzewem chlebowym zasiadło właśnie siedmiu młodzieńców, pijąc wino palmowe i ze śmiechem urągając temu, któremu przeznaczyli się w ofierze. I nagle runęło drzewo i pod swymi konarami pogrzebało śmiałków — tubylcy zaś na ten widok wygnali precz przybyszów, w obawie, aby się przeciw ich wyspie nie zwrócił teraz gniew bóstwa.

Znowu rozpoczęła się tragiczna wędrówka po oceanie, stokroć cięższa, niż poprzednia. Straszliwe zmęczenie, beznadziejna walka z falami, lęk przed zemstą boga i głód tak okropny, że ich do najgorszych doprowadził czynów.

Dlaczego mamy wszyscy ginąć? — wołali — musimy przecież odnaleźć Tagalua. Nie odnaleźliśmy go jeszcze. Niech w każdej łodzi zginie tylko jeden, niech pozostałych nasyci swoją krwią i nakarmi swym ciałem. I stało się. Na każdym czółnie została już tylko pary: chłopiec i dziewczyna. Tych już postanowił bóg zachować, aby jego miłosierdzie i chwałę głosili przez usta swych potomków po wsze czasy. Płynęli jeszcze 77 dni i nocy, aż gnane wichrem, przybyły ich łodzie do nieznanej, niezaludnionej wyspy. Była to jedna z wysp Samoa: Manua. Tam osiedlili się, dając początek plemieniu Samoańczyków.

Nowy niemiecki okręt wojenny.



Onegdaj spuszczono na wodę nowy krążownik niemiecki. Dziś Niemcy mają już dość silną flotę wojenną, chociaż po wojnie światowej nie mieli ani jednego okrętu wojennego, ponieważ pozostałych kilka większych okrętów wojennych traktatem wersalskim Niemcy zmuszone były wydać Anglii, te jednakże tuż przed oddaniem admirał niemiecki zatopił, a Anglicy nie zażądali wydania go i ukarania.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Chociaż żal mu było, podał jeszcze dwa dla chorego dziadka.

— Ty wołoj na swojego kawalira, zeby i tobie kupiuł — zachichotał Władek i wybiegł z izby.

W niedzielę, pomimo, że Marcin był już prawie, że konający, Wojtek uparł się jechać jak zwykle, z Lejzorem do Krakowa. Po południu poschodzili się sąsiedzi; ten i ów, pomedytował nad dogorywającym starcem, a usiadłszy na ławie obok kumotra i zapaliwszy fajkę, rozprawiał o gospodarce i zmiennej pogodzie. Baby obsiadły łóżko Marcina i z rozłożonych książek odmawiały litanię za konających. Pokracka zaś trzymała zapaloną gromnicę. Ale staremu nie spieszyło się na drugi świat, bowiem po chwilowej agonii, wracała przytomność, ale w coraz krótszych pauzach.

Młynarz także rozsiadł się na zydlu pod oknem i nie wiele mieszał się do rozmowy; natomiast spod oka śledził za Anielką, gdy się tylko pokazała w izbie.

Nie jeden z chłopów widząc Pytla zapatrzonego w dziewczynę, jak w bóstwo jakie, miał ochotę garbusowi palnąć jakie słowo, lecz hamował się, ze względu na wielce poważną chwilę. Tylko baby trącały się, a pokazywały sobie na migi młynarza i jedna drugiej na ucho opowiadała, jak się stroi już do wesela i że Anieli zapisał już młyn i wszystko pole.

Anielce sprzykrzyło się słuchać pogwarek o gospodarce i babskiego trajkotania. Działał jej także na nerwy Pytel ze swymi kocimi oczami, patrzącymi spod krzaczastych rudych brwi, jak żbik na swoją ofiarę. Zarzuciwszy na ramiona chustkę, wybiegła z domu.

Ostatnie słoneczne promienie znikały powoli, kryjąc się za las. A od wschodu, jasna tarcza księżyca, co dopiero oderwała się od ciemnego pasma gór i unosiła się w górę. Gdzieś od zachodu wiał chłodny je-

sienny już wiatr — unosząc ze sobą resztki zapachu z żółkniejących liści.

Aniela z prawdziwą przyjemnością wdychała w płuca czyste, orzeźwiające powietrze. Bez namysłu puściła się drogą poprzed karczmę, a dalej szła już wolno, pewna, że Pytel nie zorientuje się w którą stronę poszła i nie będzie jej śledził.

Wieczorna cisza zalegla wszędzie. Pasterze pozaganiali bydło do obór a i Władek też przygnał krowy do stajni. Matka będzie mnie szukać i wołać, żebym szła doić — śmiała się w duchu. — A może i ten garbaty będzie mnie także szukał? bo się z pewnością będzie bał o mnie. Miała ochotę parsknąć śmiechem, ale przypomniała sobie dziadka. Biedny dziadziu! tak się męczy. A może życie już skończył... a ja tu spaceruję i myślę o głupstwach.

Już miała zawrócić ku chałupie, gdy nagle posłyszała męskie kroki i mimo zapadającego mroku, poznała Wacka organistę. Zaledwo Wacek zrównał się z Anielką, pociągnął za koniec szala, że opadł jej z ramienia i zajrzał w oczy.

— Gdzież pani młynarzowej tak się spieszy? — zapytał.

— Chciałam panu dać wiadomość, że pańska narzeczona oczekuje pana — odcięła się.

— Moja narzeczona? — roześmiał się. — Pragnąłbym ją poznać. — Cóż to za dama! czy tylko ładna?...

Anielka wyrwała róg szala z rąk Wacka. Mimo, że w sercu rodził się bunt przeciw ukochanemu; za jego cynizm i dwulicowość, to przecież nie miała na tyle w sobie siły, by splunąć mu w twarz i odejść. Stała, skubiąc frendzle chustki.

Dwa uczucia toczyły ze sobą zaciętą walkę: gorąca nie wygasła jeszcze miłość, pragnęła zdusić w zarodku, budzącą się nienawiść. Miotały się w sercu dziewczyny wrogie dla siebie uczucia, szarpiąc je w kawałki. Westchnęła mimo woli i zwiesiła głowę. Ach! jakże jej ciężko i gorzko w duszy. Gdyby mogła chociaż wypłakać się na czyimkolwiek bądź sercu i poskarżyć się na krzywdę, jaką sprawia jej własny ojciec, zmuszając do zamążpójścia i to za człowieka starszego o lat czterdzieści. Ale przed kim się pożalić? oto człowiek, którego kochała całą potęgą młodego serca, zdradza ją podle. Nie wart jej miłości, gdyż przez schadzki z Lejzorówną daje powód do plotek i ją naraża na pośmiechowisko całej wsi.

Wacek stał śmigając pręcikiem po cholewie. Czekał, że Anielka powie co — o bliskim już swym weselu. Dosłyszawszy zaś wyzywające się z piersi jej westchnienie, zapytał:

— Czy nie będę miał przeprawy z Pytlem, że rozmawiamy tu, jak za dawnych czasów?

Anielka dopiero po dobrej chwili, odmrukła nerwowo mnąc w rękach koniec szala.

— Dziwi mnie twoje głupie pytanie!

— Głupie, nie głupie! — w każdym razie jest narzeczony i miałby prawo zwymyślać mnie.

— Żadnego prawa nie uznaję z jego strony i nie chcę, by mi kto wspominał o młynarzu — powiedziała drgającym głosem, gwałtem wstrzymując się od płaczu. Postąpiła kilka kroków naprzód, gdyż chciała uciec od Wacka, nie słuchać jego słów zaprawionych jeśli nie cynizmem to drwinami.

Dopędził ją i zatrzymał chwytając za rękę:

— Coś taka na mnie nadąsana?

Przystanęła, ale nie odpowiadała.

— Nie pojmuję co to wszystko ma znaczyć? wychodzisz za mąż, za Pytla, zapowiedzi wasze idą, a ty — widzę — nie nawidzisz go? przecie zapisał na ciebie cały majątek, tak przynajmniej słyszałem.

— To wszystko zabiegi taty — szepnęła rozełkanym drgającym głosem.

— Idź głupia! co ci to szkodzi? stary nie długo wyciągnie kopyta, a majątek pozostanie dla ciebie.

Spojrzała z wyrzutem na Wacka.

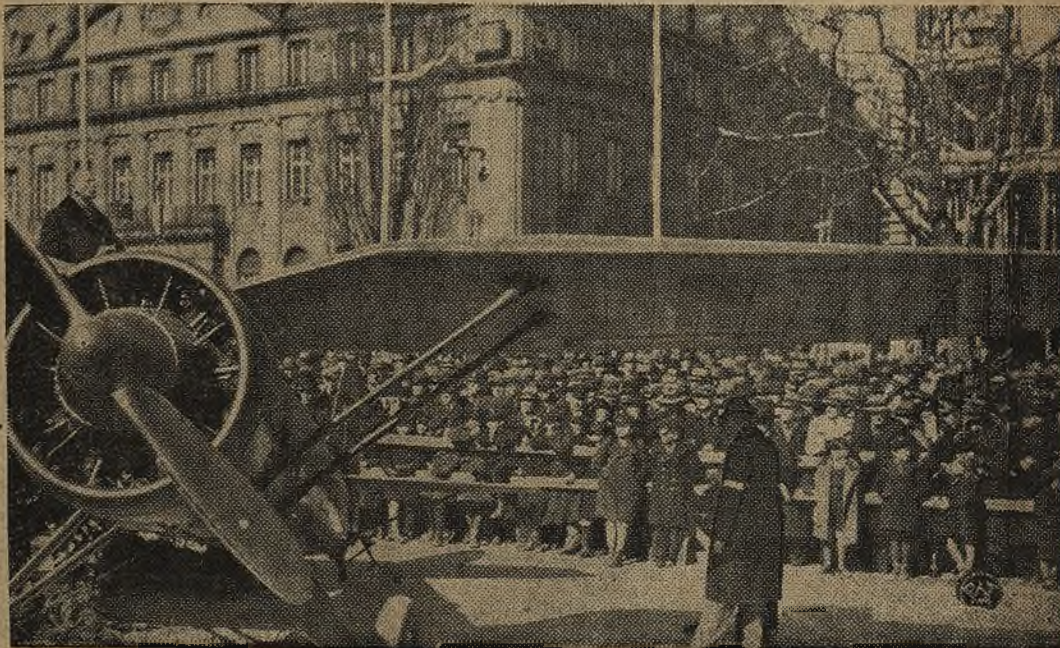
— Myślałam, że inaczej będziesz się na to zapatrywał. Sądziłam, że zareagujesz w energiczny sposób na gwałt, jakiego dopuszczają się na mnie, a ty?... Och teraz już wiem! — mówiła złamanym głosem. — Teraz dowiedziałam się prawdy! żeś kłamcą, żeś mnie oszukiwał. Wyrwała mu się, gdyż paliły ją obejmujące ręce jego, gardziła nim i brzydzita się go, jak jadowitego gada.

— Obraziłaś się Anielciu na mnie i to niesłusznie! — rzekł, zastępując jej drogę. Wierz mi, że boleję nad twoim losem i chętnie chciałbym wszystko zrobić, dla naszego szczęścia lecz niestety! jestem

Poznań polskiemu lotnictwu.

Na Placu Wolności w Poznaniu odbyła się wielka manifestacja ludności wielkopolskiej pod hasłem „Poznań — Polskiemu lotnictwu". Zdjęcie, obok zamieszczone, przedstawia fragment z manifestacji podczas przemówienia senatora Joszko.

Manifestacja ta jest w związku z rozpisaną pożyczką na dozbrojenie Polski w dziedzinie lotnictwa, bo mając potężne lotnictwo może być Polska pewna swoich granic i swego jutra.



dziadem, jak mi to twój ojciec powiedział, gdym parę dni temu prosił go o twoją rękę. Usuwam się więc w kąt, bo nie chcę przeszkadzać ci w szczęściu, które gotuje dla ciebie ojciec.

Głos mu się nieco załamał, gdy ściskając rękę dziewczyny, rzekł przy pożegnaniu:

— Jeszcze w upominku ślubnym pięknie ci zagram na organach „Veni Creator".

Bez słowa odpowiedzi, wyrwała rękę z jego uścisku i czym prędzej pobiegła do domu. Zastała sporo ludzi w izbie i martwe już ciało dziadka złożone na ziemi, na równianej słomie, przykrytego prześcieradłem. Młynarza już nie było.

Przez kilka dni było wiele zachodu, gdzieby pożyczyć na pogrzeb pieniędzy. Piskorz się wściekał, bo mu nikt pożyczyć nie chciał, aż znowu Lejzor mu wygodził, że mógł jaki taki sprawić pogrzeb staremu.

Zaraz nazajutrz po pogrzebie Marcina zarządziła Hanka, by sprowadzić matkę, bo szkoła się rozpoczynała, Władek miał iść do trzeciej klasy i nie miałby kto paść bydła.

* * *

W tydzień po pogrzebie dziadka, przywiózł Wojtek starą Gabryśkę do chałupy. Wzmógł się ruch, jak zwykle przed weselem krzątanina za tym i owym. Trza było chałupę całą gliną oblepić i obielić wapnem. Gabryśka musiała tę pracę wziąść na siebie, bo któżby zrobił? Hance się nie chciało, a Anielka nie umiała, Wojtek zaś nie miał czasu.

Ubabrana cała gliną, uchlapana wapnem, mozoliła się przy pracy Gabryśka, a przeklinała całą chałupę Piskorzów i ich wszystkich; po co sprowadzano ją tu na taką harówkę.

Anielka, że to teraz nie miała sensu do żadnej roboty w chałupie, musiała paść krowy. Nawet rada była, bowiem piekła w polu ziemniaki, przy ognisku się grzała gdy zimno dokuczało i tak dzień po dniu jej schodził. Nie chciała myśleć nawet o dniu, w którym przyjdzie jej stanąć na stopniach ołtarza z młynarzem. Zobojętniała na wszystko co ją otaczało, stała się nieczuła i bezmyślna jak to zwierzę bezrozumne.

Nadszedł wreszcie dzień wesela. Co chwila słychać było śpiewy nadjeżdżających na osiedle familiantów. Muzykanci wychodzili przed chałupę zagrać na powitanie gościom. Hanka w ubraniu nieboszczki Magdy kręciła się to tu, to tam, racząc plackiem weselników. Wojtek podpity już nieco, chodził po izbach z dzbankiem piwa i raczył każdego.

— Tak to tak, moiściewy! — gadał podkręcając wąsa. — Ktoby się spodzioł, ze u mnie w chałupie tego roku tyla bedzie smutku i wesołości?... jaz dwa pogrzeby i dwa wesela! Juści jak jo sie zeniół, nic sie tu nie sprawiało, bo któzby sie ta starol, zeby godnie wsyćko przyryktować. Zato teroz bedziewa sie porzomnie bolować!

Rojno i gwarno w całej chałupie, chociaż nie nadjechał jeszcze pan młody. Ciotki, ujne i stryjne, rozsiadły się na ławach pod ścianą i przyśpiewują pani młody. Anielka z wypiekami na twarzy, zda się nie widzieć i nie słyszeć co się wokół niej dzieje. Chodzi od ciotki do stryjne i witając się całuje ręce, mówi coś nie do rzeczy jakby w gorączce.

– Cóześ ty, Janielka, tako zbecano? — pyta ciotka Rejna — pono ci sie nie widzi Wicek, ze stary? idze głupio? cy nie lepsy jak jaki chłystek w jedny kosuli?

— Dy juści! — odezwała się ujna — bedzie se gospodyniom całom gębom.

Podniosła rękę do góry i udarła się:

Za starego mie dali, za staregom posła,
stary bedzie robiuł, a jo bedę rosła!
stary bedzie robiuł na kawołek chleba,
a jo bedę rosła do samygo nieba.

— Jadą juz, jadą! — odezwały się baby, co siedziały przy oknie. Skrzypki zerwali się i wyszli na pole zagrać panu młodemu. Starościne i druchny porwały Anielkę, by ją ubrać do ślubu.

Teraz wzmógł się jeszcze gwar, gdy wszedł Wicek ze swymi gośćmi. Wśród ogólnej wrzawy ledwo było słychać stryka jak wywijając ręką śpiewał:

Łoj nie chodź welo wozu, łoj nie trzymoj sie koła,
nie chodź do dziewcyny, łoj niek cie sama woła,
hosia! chorasia!

* * *

Łoj nie chodź do dziewcyny, łoj nie trzymoj sie łosi,
łoj nie chodź do dziewcyny, łoj niek cie sama prosi,
hosia! chorasia!

Jeden z drużbów stanąwszy przed muzyką zaśpiewał:

Chodziułem, chodziułem bez całe trzy lata:
jazem se wychodziuł, woło na mnie tata.
I-chu!

Nie wiedziała w bezprzytomności swej Anielka, kiedy skończyło się błogosławieństwo ojca i kiedy znalazła się na furze — ubranej w zieleń, bukiety i wstążki, obok dobrze podpitych już drużbów. Nie uśmiechnęła się nawet, gdy na płocie stanął Władek i rozdarł się na całe gardło:

Po cóześ ty posła za starygo łosła?
lepi byś se była u tatusia rosła!

Żegnała dopiero zuchwalca mietliskiem stara Gabryśka, by poszedł pilnować bydła, bo weszło do pakondów.

Ze śpiewem parobczaków, muzyką i gdakaniem dziewuch i bab, zajechano przed kościół.

Jakby przez mgłę, spojrzała Anielka na oświetlony ołtarz. Obok niej stał młynarz, który jeszcze mniejszym wydał się jej teraz i bardziej garb uwypukłał się na plecach, a łeb jego podobny do końskiego, ginął w wysoko sterczących ramionach.

Już stanął proboszcz na stopniach ołtarza, a organy zagrały „Veni Creator", to Wacek tam na górze gra, aż się mury trzęsą, bo stara się swój żal utopić w grzmocie organów. On, odepchnięty przez jej ojca, a za chwilę, ten potworek ma zostać mężem, towarzyszem jej. Anielka czuje, że stanie się coś. Przerażonymi oczyma spogląda na krewniaków, bowiem straszna rozpacz targa serce w strzępy, w oczach jej błyszczą nienaturalne ogniki. Oto już się rozpoczęła ceremonia ślubna — ksiądz poświęcił pierścionki i dochodzi do nich, by stułą związać ręce.

Anielkę ogarnia szał, zrywa się i odpycha od siebie księdza; zerwała z głowy welon, rzuciła na stopnie ołtarza i ucieka z kościoła, roztrącając po drodze ludzi. Obecni na ślubie są tak zaskoczeni, oszołomieni tym, że nikt nie zatrzymuje biegnącej przez kościół furjatki. Ona zaś pędzi prosto gościńcem, wreszcie skręca ku rzece. Pierwszy Wojtek wybiegł z kościoła z przekleństwem i puścił się za nią w pogoń. Za nim co młodsi także polecieli.

Zdumiony ksiądz i zgorszony zajściem, odszedł do zakrystii. Ucichły organy, opróżniał się kościół.

Jednym z ostatnich co wyszli z kościoła był Wicek. Twarz miał podobną do gradowej chmury, a oczy ciskały błyskawice gniewu.

Zacisnął wargi, a dwoma zębami jakie jedynie

posiadał jeszcze na przodzie zgrzytał jak strzygoń, aż strach brał spojrzeć na niego. Szedł ku swemu wozowi, wściekał się, wygrażając laską.

— Drańskie cholery, cekojcie! jo wos nauce! drogo zapłacicie za moje kosta i wstyd.

Złość dodała mu zręczności, że z łatwością wyskoczył na wóz, a chwycił lejce do ręki, wydarł bat parobkowi, po czym śmignął na śkapy i jak szalony pognał ku młynowi.

Anielka co sił miała w nogach, pędziła na oślep nie zastanawiając się dokąd ma uciekać, aż zatrzymała się nad brzegiem rzeki. Słyszała przekleństwa ojca i nawoływania pędzących z nim drużbów.

— Już są niedaleko, a jak dopędzą, zabiorą mnie i zaprowadzą do kościoła, ale wolę już śmierć, niż ślub z tym wstrętnym starym garbusem — mówiła do siebie.

Rzeka płynęła cicho, szemrząc zaledwo po kamienistym korycie. W miejscu nad którym stała pod samym brzegiem, jest głębia. Namyśla się jeszcze, bo żal umierać, ale ojciec już dopada do niej.

Strach przed ojcem dodaje Anielce odwagi, już ma się rzucić w nurty rzeki, gdy w tej właśnie chwili pochwycona zostaje przez stryjecznego brata, Józka.

— Bie, cóz ty najlepsego narobiłaś, psiokrew wściecono! chę! — wrzasnął Wojtek, gdy doskoczywszy, uderzył niedoszłą samobójczynię w głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Chleb ubogich.

Ziemniak stanowi najważniejsze i główne pożywienie rodzin wieśniaczych, a także mniej zamożnych w miastach. Często ziemniaki są jedynym środkiem odżywienia ludności. Są one jakby chlebem ubogich. Ale i dla inwentarza, zwłaszcza przy opasie, są niezastąpioną karmą tuczącą.

Każdy rolnik nie zważając nawet na ceny, stara się mieć plon obfity ziemniaków. Trzeba jednak przestrzegać pewnych zasad uprawy, aby otrzymać jak największe zbiory.

Ziemniak jest rośliną ziem lekkich, więc przepuszczalnych, przewiewnych, nie cierpiących na nadmiar wilgoci. Ale ziemniaki udają się nie tylko na ziemiach lekkich, lecz też plonują dobrze na glinach piaszczystych, byle tylko nie zwięzłych. Na suchych piaskach nie wydadzą należytego plonu. Uprawa pod ziemniaki musi być bardzo staranna. Rola powinna być głęboko spulchniona i to już w jesieni. Obornik zasadniczo przyoruje się przed zimą.

Głównym nawozem pod ziemniaki jest obornik, którego się dać powinno około 50 fur jednokonnych na hektar. Nawozy zielone mogą do pewnego stopnia zastąpić obornik. Prócz nawożenia obornikowego stosuje się również nawożenia pomocnicze, wysiewając na 3—4 dni przed sadzeniem około 100 kg. azotniaku lub siarczanu amonu. Sadząc ziemniaki bez obornika, należy zwiększyć dawkę azotniaku lub siarczanu amonu do 200 kg. na hektar. Dobrze jest też dać pewną ilość soli potasowej.

Trzeba również pamiętać, że o plonie ziemniaków rozstrzyga nie tylko nawożenie, lecz również odpowiedni dobór odmiany, wielkość sadzeniaków, staranna pielęgnacja w czasie wzrostu. — Ponieważ w wielu okolicach szerzy się rak ziemniaczany, wskazanym jest dobieranie odmian rakoodpornych. Z odmian tych jako dość plenne, jadalne i średnio późne poleca się: „Hetmany", „Jubel" i „Kmieć". Bardzo plenną odmianą jest „Wekaragis".

Do sadzenia brać ziemniaki średniej wielkości. Krajanie sadzeniaków jest bezwzględnie niewskazane. Na glebach suchych, słabych, najodpowiedniejsze będzie sadzenie pod skibę. Sadzić należy co drugą skibę, dobrze utykając ziemniaki w pół skiby. Na ziemiach lżejszych dobre wyniki daje sadzenie ziemniaków wznaki pod motykę lub pod szpadel. Gęstość sadzenia jest zależna od odmiany gleby i żyzności. Im gleba lepsza i żyźniejsza, tym sadzimy rzadziej, przeważnie w odstępach 40 na 40 centymetrów, lub 50 na 50 cm. na krzyż. Po sadzeniu, gdy się puszczą chwasty należy przejść broną. Następne czynności to wzruszenie motyką przestrzeni między rzędami, celem spulchnienia i odchwaszczenia roli. *Instr. roln. A. Mayer.*

Pszczelarstwo na Wołyniu.

Na terenie województwa wołyńskiego pierwsze miejsce pod względem pszczelarstwa zajmuje powiat krzemieniecki. Produkcja miodu w tym powiecie wynosi rocznie około 100 wagonów. Obecnie rozpoczęto na tamtejszym terenie akcję obsiewania nieużytków roślinami miarodajnymi, jak również akcję poprawy produkcji miodów, dojrzałych, oraz znormalizowania naczyń na miód dla zbytu spółdzielczego. Przeprowadzona zostanie również w szerokim zakresie akcja ulepszenia rasy pszczoły krajowej.

PORADNIK LEKARSKI.

Ostrożnie z solą!

Zwykła sól stołowa jest jednym z minerałów potrzebnych w ustroju człowieka. Minerału tego nie należy jednak używać zbyt wiele, gdyż o ile w niewielkich ilościach jest pożyteczny dla zdrowia, o tyle nadmierne używanie jest w wysokim stopniu szkodliwe i może powodować liczne choroby i dolegliwości.

Nadmierne używanie soli bywa nierzadko powodem nieżytu (kataru) wnętrzności i zapalenia kiszek, oraz silnego zatwardzenia. Nadmiar soli kuchennej wywiera pewien szkodliwy wpływ na tkanki i zmiany chemiczne odbywające się w naszym ciele.

Chroniczne zatrucie krwi spowodowane nadużywaniem soli objawia się często wysypkami skórnymi i w takich wypadkach — wstrzymanie się od jedzenia rzeczy solonych stanowi najlepsze lekarstwo i daje wprost cudowne wyniki.

Nierzadko nadmiar soli wprowadzanej do naszego ustroju bywa powodem podagry i reumatyzmu, oraz innych tego rodzaju chorób. Ponieważ sól wywołuje silne pragnienie i wchłania w siebie znajdującą się w ustroju wodę, działa szkodliwie na komórki i tkanki i powoduje uczucie zmęczenia i jakby niepokoju.

Nadmiar soli sprawia, że nerki muszą pracować z ogromnym wysiłkiem aby wydalić sól z organizmu. Wysiłki i nadwyrężenie nerek znów powoduje zaburzenia tych ważnych narządów i powstające z tego choroby. Poza tym sól w nadmiernych ilościach osłabia nasze nerwy smaku. Tracimy apetyt na rzeczy delikatniejsze, i każde jedzenie solimy mocno, gdyż zdaje się, że inaczej nie będzie smakować.

Im bardziej przyzwyczai się ustrój człowieka do spożywania większych ilości soli tym więcej odczuwa jej rzekomą potrzebę. Są ludzie, którzy nie wezmą do ust żadnego jedzenia nie posoliwszy po wierzchu. Łatwo sobie wyobrazić jakie spustoszenie wywołuje takie nadużywanie soli w ich ustroju. Wszystkie narządy wewnętrzne cierpią z tego powodu — ogólne zdrowie jest zachwiane, usposobienie człowieka staje się gniewne i opryskliwe. Lekarze niejednokrotnie już stwierdzili, że skłonności do gniewu i gwałtowny temperament były spowodowane nadmiernym użyciem soli przez dane osoby. Sól bowiem jest czynnikiem pobudzającym, wywierającym szkodliwy wpływ na nerwy i prowadzącym często do przeczulenia nerwów, o ile dostaje się do ustroju w ilościach większych niż normalne.

Stosowanie się do przepisów dietetycznych pod względem doboru pożywienia nie da należytych wyników jeżeli człowiek będzie używać więcej soli niż powinien. Wiedza ustaliła, że dorosły człowiek potrzebuje na dobę najwyżej jedną trzecią częć grama soli, a z szeregów badań i obserwacyj wynika, że większość ludzi używa kilkanaście razy więcej tej przyprawy stołowej.

Jeżeli chcemy zachować ciało i cały ustrój w należytym stanie sprawności i zdrowia, bądźmy bardzo ostrożni w używaniu soli i nie dopuszczajmy do podkopania zdrowia zaspakajaniem urojonej potrzeby solenia wszystkiego co nam podają do jedzenia.

Dr. F. A. Dulak.

Napad Włochów na Albanię.

Rząd włoski zwrócił się do króla albańskiego Zogu o przyznanie Włochom pewnych wojskowych uprawnień w Albanii. — W szczególności chodziło Włochom o możność dysponowania fortami albańskimi oraz o możność ustanowienia garnizonów wojskowych w pewnych strategicznych portach Albanii. Włochy dążyły do uzyskania w Albanii tych praw, jakie ma Anglia w Egipcie Konferencje z królem Zogu zostały rozpoczęte, ale posuwały się z trudem naprzód, ponieważ król obawiał się, iż Włosi, sprowadziwszy wojska do Albanii, nie zechcą ich stamtąd wycofać.

Ultimatum rządu włoskiego wysłane do Albanii parlament albański odrzucił jednomyślnie. — Wobec odmowy przygotowane wojska włoskie w sile trzech dywizyj, eskadry lotnictwa, oraz eskadry floty wyruszyły do Albanii, gdzie usiłowały dokonać desantu. Wojska albańskie stawiły opór. W Durazzo, gdzie wojska włoskie próbowały przeprowadzić desant na plaży, zostały dwukrotnie odparte i zmuszone do odwrotu. W Valone toczą się krwawe walki. Nad Albanią przelatują samoloty włoskie, zrzucając ulotki, wzywające Albańczyków do niestawienia oporu i grożące surowymi represjami wojskowymi w wypadku niezastosowania się do tego wezwania. Rząd albański obraduje nad sytuacją. Wydano odezwę do ludności z zawiadomieniem, iż rząd nie podda się okupacji włoskiej.

Według dalszych doniesień wojska włoskie obsadziły Durazzo i posuwają się w głąb kraju. Rząd albański obraduje w permanencji w Tiranie i zdecydował wysłać delegację do Durazzo, składającą się z ministra i generała, którym towarzyszy włoski attache wojskowy w Tiranie. Delegacja ta ma pertraktować z Włochami co do zaprzestania działań wojennych. Walki trwają.

KRONIKA.

Na pożyczkę obrony przeciwlotniczej złożono już około 200 milionów zł. Akcja na rzecz Pożyczki Przeciwlotniczej rozwija się w szybkim tempie. Dotychczas zorganizowano 20 syndykatów, które przyjmują subskrypcję według kategorii gospodarczych subskrybentów. Pożyczkę przyjmuje około 8.000 placówek subskrybcyjnych. Do dnia 6 kwietnia br. ogółem zadeklarowano już 180 milionów zł.

Dlaczego podniosły się ceny trzody chlewnej. Ujawniono ostatnio nieznaczną zwyżkę cen trzody chlewnej, szczególnie prosiąt, tłumaczą koła rolnicze zmniejszeniem podaży. Nadmienić należy, że spadek podaży materiału rzeźnego pozostaje w związku ze spadkiem pogłowia, który nastąpił w roku gospodarczym 1937-38 na skutek ogólnego braku paszy, oraz w związku z pryszczycą, która w r. 1937-8 wyrządziła znaczne szkody w produkcji hodowlanej. Prosięta i cielęta, urodzone w czasie epidemii pryszczycy. albo padły albo zostały zahamowane w rozwoju, co przyczyniło się do obecnego dającego się odczuć braku materiału rzeźnego. Ponieważ po wygaśnięciu pryszczycy rolnicy starają się uzupełnić pogłowie zwierząt gospodarskich, na co wskazuje silny popyt na prosięta, liczyć się należy w najbliższym czasie ze wzrostem podaży.

Lekarz mordercą teściowej. W ubiegłą środę przed Sądem Okręgowym karnym w Krakowie rozpoczął się sensacyjny proces lekarza Stanisława Kolstrunga, oskarżonego o to, że dnia 15 sierpnia ubiegłego roku w Skawinie zastrzelił swoją teściową Mariannę Skołyszewską i ciężko zranił teścia Feliksa Skołyszewskiego. Krytycznego dnia oskarżony Kolstrung powrócił do domu koło godziny 13 od jednego z pacjentów w stanie silnego podniecenia. Po obiedzie wypił trzy filiżanki czarnej kawy ze spirytusem oraz trzy flaszki piwa. W stanie mocno podchmielonym rozpoczął awanturę z żoną na temat stosunku do teściów. W pewnej chwili Kolstrung, mówiąc o teściowej zagroził słowami „Już ja się z nią rozprawię!" Kiedy żona oskarżonego chciała go uspokoić Kolstrung uderzył ją pięścią w twarz — porwał z biurka stary rewolwer wojskowy i wsiadłszy na rower pojechał do teściów. Przyjechawszy do nich zapytał służącej, czy „jest pan w domu", a kiedy otrzymał odpowiedź twierdzącą, krzyknął na służącą: „Uciekaj! bo cię zabiję!" W tej chwili pojawił się Skołyszewski. Kolstrung wydobył rewolwer i strzelił dwukrotnie do niego. Skołyszewski leżąc na ziemi prosił zięcia o darowanie życia, ale otrzymał odpowiedź: „Oboje was trupem położę. Musicie zginąć od mojej kuli". Po chwili wbiegła do sieni Skołyszewska. Kolstrung z zimną krwią

strzelił do niej dwukrotnie. — Jedna z kul utkwiła w mózgu i spowodowała zgon Skołyszewskiej. Kolstrung po dokonaniu swego zbrodniczego czynu wsiadł na rower i chciał odjechać. Ponieważ był pijany, wywrócił się i resztę drogi do stacji kolejowej przebył piechotą. Na stacji kolejowej w Skawinie Kolstrung oddał się w ręce strażników kolejowych, oświadczając wobec nich z cynizmem: — „Widzi pan, tak to mieć bogatych teściów: poszedłem do nich w sprawie posagu, doszło między nami do nieporozumienia, wyjąłem rewolwer i zacząłem kropić. Nie wiem czy żyją, proszę zawiadomić policję". Skołyszewska na drugi dzień zmarła, Skołyszewskiego zdołano uratować. — Przesłuchany w trzy godziny po dokonaniu zbrodni Kolstrung z całą brutalnością oświadczył, iż „pojechał do teściów w tym celu, aby ich zastrzelić". — Po przesłuchaniu oskarżonego sąd przesłuchał kilkudziesięciu świadków. Teść oskarżonego Feliks Skołyszewski, który przyszedł opierając się na lasce, odmówił zeznań. Sąd skazał oskarżonego na półtora roku więzienia, zawieszając wykonanie kary. Jako okoliczność łagodzącą sąd przyjął, że oskarżony działał w stanie silnego wzruszenia. Oskarżony został wypuszczony na wolność.

Walka policjanta z napastnikiem. Onegdaj na Woli Justowskiej koło Krakowa, na policjanta, który prowadził na posterunek awanturującego się pijaka Józefa Nowaka, napadł brat Nowaka Piotr i chciał odbić zatrzymanego. Ponieważ napastnik chciał odbić i rozbroić policjanta, ten strzelił do niego, trafiając w żołądek. Pogotowie przewiozło rannego do szpitala św. Łazarza, gdzie zmarł.

Dramatyczna walka na stopniach wagonu. Na trasie kolejowej Dębica Jaślany, strażnik kolejowy, Franciszek Gawlik, konwojujący pociąg osobowy, zdążający do Sandomierza — przeżył ciężkie chwile. Oto zauważył iż 2 osobników, o bardzo podejrzanym wyglądzie — podczas jazdy, wskoczyło do pociągu. Kolejarz kazał im okazać bilety. Ci jednak nie zastosowali się do wezwania i usiłowali go wyrzucić z przedziału. Rozpoczęła się dramatyczna walka na stopniach wagonu, która trwała niemal cały kwandrans. Silniejsi przeciwnicy wreszcie strącili bohaterskiego kolejarza ze schodów na tor. Szczęściem, przed stacją, pociąg zaczął zwalniać, tak, że upadek z wagonu nie pociągnął za sobą poważnych następstw. Korzystając z zamieszania, przestępcy zbiegli. Wszczęto za nimi energiczny pościg.

Tajne gorzelnie. Lotna brygada ochrony skarbowej w Rzeszowie wykryła pokątne gorzelnie w Futonie i Laskówce. W związku z tym aresztowano 6 wieśniaków, którzy obecnie stanęli przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Oskarżeni zostali skazani na kary 4—6 miesięcy aresztu i 100 złotych grzywny.

Unieważnienie wyborów w Krynicy. Z powodu uchybień natury formalnej przewodniczący Wydziału Powiatowego starosta dr K. Adamski, unieważnił przeprowadzone ostatnio wybory do rady miejskiej w Krynicy, przy czym termin nowych wyborów nie został dotychczas ustalony.

Produkcja kauczuku w Dębicy. Kauczuk odgrywa olbrzymią rolę w dzisiejszym przemyśle. Polska musiała w 100 procent sprowadzać ten surowiec z zagranicy. Wpływa to ujemnie na nasz bilans handlowy i uzależnia nas od zagranicy. Jest to tym ważniejsze, że nasz przemysł — zwłaszcza automobilowy — wykazuje coraz to większe zapotrzebowanie na ten produkt. Dlatego też od dłuższego już czasu były przeprowadzane badania laboratoryjne nad wynalezieniem produktu zastępczego z krajowych surowców. Badania te zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem. W Dębicy bowiem zaczęła nowo powstała fabryka produkować kauczuk syntetyczny, zwany kerem.

Napad na właściciela olejarni. Matys Spitzer, właściciel olejarni w Korolówce, powiat Borszczów, został zbudzony przez nieznanego osobnika, który pukając do okna, domagał się przyjęcia przez Spitzera siemienia do wyciśnięcia oleju. — Gdy Spitzer otworzył drzwi, osobnik uderzył go tępym narzędziem po głowie tak silnie, że Spitzer upadł nieprzytomny. Ponieważ członkowie najbliższej rodziny prowadzili ze Spitzerem od dłuższego już czasu spór o majątek i był już nawet wypadek nakłaniania zawodowego przestępcy za wynagrodzeniem pieniężnym do zgładzenia Spitzera — zachodzi przypuszczenie, że napad ten uplanowany był przez kogoś z rodziny. Dochodzenia prowadzą organa policyjne.

Straszliwy czyn szaleńca. Wstrząsający wypadek wydarzył się w Hryniawie na Huculszczyźnie. Niejaki Mikołaj Szykman, zdradzając od dłuższego czasu objawy choroby umysłowej, wpadł nagle w szał. Furiat chwycił siekierę i rzucił się na synowę, oraz żonę i rozpłatał obu kobietom głowy, kładąc je trupem na miejscu. W tej chwili przybył do izby syn Szykmana, Wasyl, który ujrzawszy co się dzieje, zwołał krzykiem sąsiadów na pomoc. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie między furiatem a wieśniakami. Szykman bronił się rozpaczliwie przed skrępowaniem go, wywijając siekierą; jeden z sąsiadów zraniony siekierą w policzek, uderzył — w obronie własnej — furiata kołem po głowie, kładąc go trupem na miejscu.

Śmierć kolejarza. Na dworcu osobowym w Karwinie zginął tragiczną śmiercią kolejarz, J. Kloza z Dąbrowy Śląskiej — Kloza usiłował wskoczyć na stopnie wozu, będącego w ruchu pociągu towarowego, zdążającego do Bogumina, przyczym potknął się i wpadł pod koła, ponosząc śmierć. Kloza osierocił żonę oraz 7 dzieci.

Wincenty Witos na wolności. Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie, udzielił Wincentemu Witosowi 6 miesięcznej przerwy w odbywaniu kary. — Wobec tego W. Witos opuścił więzienie w Siedlcach i dnia 7 kwietnia b. r w godzinach rannych przybył do Warszawy, zatrzymując się w mieszkaniu prezesa naczelnego komitetu wykonawczego Stronnictwa Ludowego p. Rataja. Po krótkim wypoczynku opuścił Warszawę, udając się do Małopolski. Towarzyszy mu w drodze mgr. Ścigalski. — W więzieniu W. Witos przebywał 3 i pół dnia.

Były poseł Bagiński w więzieniu. Skazany w procesie brzeskim Kazimierz Bagiński wrócił do kraju i został osadzony w więzieniu.

300 żydów wyemigruje do Palestyny. Z Warszawy donoszą, iż dla wyzyskania pozostałych jeszcze certyfikatów dla wychodźctwa żydowskiego, wyjeżdżającego do Palestyny, zorganizowane zostaną zaraz po świętach dwa dodatkowe transporty. W dniu 12 kwietnia wyjeżdża przez Konstancę 150 osób, a 18 kwietnia dalszych 150 z Warszawy.

Polskie szyny połączą Morze Kaspijskie z Zatoką Perską. Hutnictwo polskie ma znów do zanotowania bardzo poważne zamówienie ze strony klientów zagranicznych, mianowicie dostawę około 25 tysięcy ton szyn i akcesorów kolejowych dla min. komunikacji Irakn. Transakcja ma wartość około 7 milionów zł. Zapłata nastąpi w dewizach, które wpływać będą za pośrednictwem banku w Londynie. —

Zamówienie zostało przydzielone do wykonania wszystkim hutom w Polsce, zajmującym się walcowaniem szyn, łącznie z hutami Zaolzia. Należy zaznaczyć, że jest to już druga wielka transakcja dokonana na rynku irlandzkim.

Wzruszający list żołnierza angielskiego. Do Ministerstwa Skarbu w Warszawie nadszedł z Anglii list w języku angielskim, brzmiący w tłumaczeniu, jak następuje: „Proszę przyjąć załączony skromny dar w kwocie 5 funtów szterlingów od kanoniera brytylskiej armii terytorialnej — jako daninę na rzecz obrony Polski. Niezłomna wola waszego kraju ku utrzymaniu swej wolności, budzi podziw nas wszystkich". (—) *J. A. Trentham*, Ravenshaw Hall, Solihull, Warwick.

Buta Niemców pomorskich. Sąd Grodzki w Swieciu skazał niejakiego Bajera na 6 miesięcy bezwzględnego aresztu. Bajer przybywszy do urzędu gminnego, żądając wydania zaświadczenia w języku niemieckim, zaś podczas przesłuchiwania przez sędziego śledczego najczystszą polszczyzną oświadczył, iż nie umie po polsku. Stając przed Sądem również odmówił zeznań w języku polskim, mimo, że doskonale mówi po polsku. Policja państwowa aresztowała niejakiego Hermana Dolcinga pod Kieleckiem, który dopuścił się zniewagi Państwa Polskiego.

Aresztowanie Niemca-defetysty. Z Wrześni donoszą, że na polecenie sędziego śledczego aresztowany został Niemiec, Albert Gumper za sianie defetyzmu wśród tamtejszej ludności.

Czechy brunatnieją. Powołany w dniu 23 marca b. r. przez prezydenta Hachę Komitet Wspólnoty Narodowej wydał onegdaj odezwę, wzywającą wszystkie warstwy społeczeństwa czeskiego do skonsolidowania sił pod sztandarem jednej totalitarnej (!) partii wspólnoty narodowej. Naród czeski, głosi odezwa, którego misją dziejową było pośredniczenie między światem germańskim i słowiańskim, patrzy spokojnie na swą przyszłość i głęboko wierzy w swój honor(!) i sławę (!) Odezwa zapowiada w dalszym ciągu, że życie narodowe wybudowane będzie na trzech podstawowych filarach: będą nimi wspólnota narodowa, sprawiedliwość społeczna oparta na zasadach narodowych i chrześcijańskich(!). W dalszym ciągu proklamacja wylicza hasła programowe nowej partii, które swą terminologią przypominają wyraźnie niemiecką Kraft durch Freunde, Hitlerjugend i włoską Dopolavoro itd.

Przespał 7 miesięcy. Niezmiernie ciekawy wypadek jaki zaszedł w Rumunii zainteresował obecnie przedstawicieli świata lekarskiego. Mianowicie, dnia 2 marca ubiegłego roku, konduktor kolejowy Stojko Pawlo po powrocie ze służby popadł w głęboki sen. Po kilkunastu godzinach rodzina zaniepokoiła się dlaczego nie budzi się, a ponieważ za kilka godzin miał znów wyruszyć do służby, budzono go, co jednak nie dawało żadnego skutku. Po dwóch dniach konduktor obudził się, zażądał posiłku, spożył go i popadł znów w głęboki sen. Zapytany o zdrowie, zaraz po przebudzeniu się — odpowiedział, że czuje się dobrze. Historia ta powtarzała się przez 200 dni. Po ostatecznym przebudzeniu się, konduktor odzyskał zupełną świadomość i ku swemu zdumieniu dowiedział się, że przespał prawie 7 miesięcy. — Wypadek ten jest jeszcze z tego względu ciekawy, że badania lekarskie nie wykazały najmniejszej wady w organiźmie. Stojko Pawło nie chorował nigdy, jest człowiekiem normalnym i dość silnie zbudowanym.

Drwale i pszczoły leśne. Niemiłą przygodę mieli drwale, pracujący w jednym z lasów na Pomorzu niemieckim. W sągach drzewa, które miały być załadowane na wozy i przewiezione do miasta obrał sobie rój pszczół leśnych swe leże zimowe. Robotnicy, rozbierając sągi zniszczyli gniazdo pszczół leśnych, które opadły robotników i dotkliwie ich pokąsały.

Granica słowacko-węgierska ustalona. (Węgrom przybyło 600 tysięcy ludności). Granica karpato-rusko-słowacka ustalona przez słowacko-węgierską komisję delimitacyjną, rozpoczyna się idąc od północy na granicy polskiej od góry zwanej Czerenin i biegnie prosto w kierunku południowym mniej więcej wzdłuż działu wód na zachód od miejscowości Zelio, Tiroka-Ofalu, Takcsany i Kiskolon. Na południu od Kiskolon granica kieruje się na zachód od potoku Halas, po czym zbiega się z rzeką Ung. Obszary obecnie przyłączone posiadają około 45 tysięcy mieszkańców, wobec tego w ostatnich dwóch tygodniach ludność Węgier powiększyła się o około 600 tysięcy mieszkańców.

Dwaj robotnicy utonęli w kadzi z winem. Pod Nimes w południowej Francji wydarzył się w tych dniach tragiczny wypadek. Jeden z robotników zajętych przy olbrzymiej kadzi, w której było około 1.000 litrów moszczu winnego, wpadł do kadzi i zaczął tonąć. Brat nieszczęśliwego podał tonącemu długi kij, lecz i on został wciągnięty do kadzi i również utonął. Przeciwko niesumiennemu właścicielowi winnicy, który nie zabezpieczył kadzi wdrożono dochodzenie karne.

Walki w Mandżurii. Oddział sowiecki w sile 200—300 żołnierzy z 3 działami i karabinami maszynowymi natarł na miasto Liucza na północny wschód od stacji Banczuli. Japończycy natarcie odparli po dwudniowej walce, tracąc dwóch zabitych. — Straty sowieckie są nieznane.

Statek zatonął wraz z załogą. Z Konstancy donoszą, iż francuski statek towarowy, który ze 150 tonowym ładunkiem wyruszył z portu w Konstancy do Pireusu, uległ na wodach greckich wypadkowi i wraz z całą załogą zatonął.

Nowy lotniskowiec angielski. Onegdaj spuszczony został na wodę w stoczni Barrow największy angielski lotniskowiec „Il Lustrious", który posiada 23 tysiące ton wyporności, załoga jego składać się będzie z 600 ludzi, a będzie stanowić bazę dla 70 samolotów.

Panika w Banialuce. Mieszkańcy miasta Banialuka (Bośnia) i okolicznych wiosek odczuli o godzinie 2 z rana szereg podziemnych wstrząsów. Obawa poważniejszego trzęsienia ziemi wywołała wśród miejscowej ludności panikę. Część mieszkańców miasta opuściła domostwa i spędziła resztę nocy za miastem.

Aresztowanie płk. Ortegi w Hiszpanii. Wśród osób aresztowanych w Alicante, w chwili, gdy zamierzały drogą morską udać się za granicę, figurują nazwiska b. burmistrza Madrytu, kilku deputowanych komunistycznych, oraz płk. Ortegi.

Flota hiszpańska powróciła do Algesiras. 11 hiszpańskich okrętów wojennych zatrzymanych swego czasu przez władze francuskie w Bizercie i zwróconych obecnie hiszpańskiemu rządowi narodowemu, zawinęło do Algesiras.

Smierć sławnego hiszpańskiego lotnika. Smiertelna katastrofa, której uległ wybitny hiszpański lotnik narodowy major Garcia Morato, nastąpiła podczas lotu pokazowego, dokonywanego nad Madrytem. W pewnej chwili, gdy lotnik wykonywał figury akrobatyczne w powietrzu, nastąpiło oderwanie się skrzydeł aparatu i samolot runął na ziemię. Morato poniósł

śmierć na miejscu. Tragiczny wypadek wybitnego lotnika, który odniósł ponad 30 zwycięstw podczas walk w powietrzu, wzbudził w całej Hiszpanii wielki żal.

Manifestacje z okazji zakończenia bratobójczej walki. W całej Hiszpanii odbywały się wielkie manifestacje z okazji zakończenia wojny domowej. Szczególnie liczne zgromadzenia odbyły się w Sewilli, Saragossie, Burgos, Madrycie i Barcelonie.

Druga katastrofa lotnicza pod Madrytem. Pod Madrytem wydarzyła się druga wstrząsająca katastrofa lotnicza. Ofiarą padł znakomity lotnik hiszpański mjr. Ibarra, jeden z najbardziej znanych obok zmarłego przed kilku dniami lotnika mjr. Garzio Morato. Mjr. Ibarra leciał z Leon do Madrytu wraz z 4 pasażerami. W pobliżu Madrytu samolot z nieznanych przyczyn rozbił się. Wszyscy znajdujący się na pokładzie zginęli. — Katastrofa ta wstrząsnęła głęboko opinią.

Obozy koncentracyjne zaczynają zapełniać się. Wojskowy Gubernator Walencji wezwał wszystkich b. członków armii czerwonej do natychmiastowego zameldowania się w obozach koncentracyjnych. Byli milicjanci zgłosić się mają w Walencjo na plaza del Torros.

Hiszpania demobilizuje. W dzienniku urzędowym ogłoszony został dekret dotyczący demilitaryzacji i demobilizacji przemysłu hiszpańskiego. Jednocześnie ukazało się rozporządzenie w sprawie zatrudniania b. żołnierzy frontowych w przemyśle i handlu.

Egipt ujawnia swe dawne skarby. W Charkeh w Egipcie odbryto grobowiec faraona Psu Sennes z 21 dynastii, uważanego za teścia króla Salomona. Grobowiec, pochodzący z okresu około 1.000 lat przed narodzeniem Chrystusa, doskonale zachowany, zawiera sarkofag ze złota, wagi blisko tysiąca kg. wartości miliona funtów (około 25 milionów zł.). Obok mumii znaleziono cenne ozdoby i złote posążki). Odkrycie w Charkeh uważane jest za najpoważniejsze od czasu odkrycia w roku 1922 grobowca Tutankhamena.

Morderczy zamach na archeologa. W pobliżu Bramy Heroda ciężko raniony został kilku strzałami konserwator muzeum Rockefellera, archeolog John Hiffe. W związku z tym zamachem, komendant wojskowy zabronił Arabom wstępu do Jerozolimy i opuszczenia miasta.

Śmierć króla Iraku. W ubiegłym tygodniu zginął król Iraku Ghazi w wypadku samochodowym. — Szczegóły tragicznej śmierci króla Ghaziego są następujące: Król sam prowadził samochód, wracając do pałacu, gdy o godzinie 23·30 wóz, jadący z wielką szybkością wpadł na przydrożny słup telegraficzny. Król stracił natychmiast przytomność i zmarł o godzinie 0.40 na skutek złamania podstawy czaszki i wstrząsu mózgu. Akt zgonu podpisany został przez 5 lekarzy. Król Ghazi był ojcem Emira Fajsala, liczącego 4 lata. Urodzony 12 marca 1912 r. w Mekce jako jedyny syn króla Feissala Ibn Husseina. Nauki pobierał w arystokratycznej szkole angielskiej Harrow pod Londynem i w szkole oficerskiej w Sandhurst, skąd go odwołano na skutek nagłego zgonu jego ojca, który zmarł na udar serca 8 września 1933 roku w Bernie.

Ukąszony przez „czarną wdowę" zmarł w ciągu kwadransa. W ostatnim czasie Kalifornia nawiedziona została przez plagę pająków z gatunku przezwanego „czarną wdową". Jest to najbardziej jadowity rodzaj pająka, którego ukąszenie jest bezwzględnie śmiertelne. Jeden z uczonych amerykańskich, Drumond, złowił „czarną wdowę", i umieścił ją w swym laboratorium, by przeprowadzić badania nad składnikami trucizny, jaką zawiera w sobie organizm pająka. Przeprowadzając pewnego dnia doświadczenie z groźnym owadem, nie ubezpieczył sobie rąk i wskutek ukąszenia w ciągu kwadransa zmarł.

Pięć dolarów kary za nazwanie policjanta „Hitlerem". Donoszą z Nowego Jorku, że skazano tam na grzywnę 5 dolarów niejakiego Harolda Farkasa za to, że nazwał policjanta Hitlerem.

„Śmiertelny" apetyt. W Kansas City (Stany Zjednoczone) zabrano do szpitala 20-letnią Dorotę Barber, która cierpi na dziwną chorobę nienasyconego głodu i nigdy nie może tego głodu zaspokoić. „Chce mi się jeść zawsze i o każdej porze — mówi pani Barber. — Po spożyciu mego zwykłego obiadu, za 10 minut jestem znowu w kuchni i znów jem. Głód najgorzej dokucza mi w nocy. Muszę zrywać się ze snu kilkakrotnie, by bodaj chwilowo zaspokić uczucie głodu". Pomimo, iż w przeciągu roku jadła ona za dziesięciu, straciła w tym czasie 25 funtów na wadze. Obecnie waży wszystkiego 104 funty. — W szpitalu karmią ją co pięć minut Lekarze oświadczyli, iż kobieta umrze z przejedzenia, o ile niezwykły ten apetyt nie powróci do normalnego stanu.

Zlinczowali mordercę. Pięciu zamaskowanych mężczyzn uprowadziło w nocy z więzienia mordercę, któremu karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie i zlinczowało go.

Trzęsienie ziemi w Australii. W ubiegłym tygodniu w nocy ludność miasta Melbourne obudzona została silnym trzęsieniem ziemi, które trwało około 30 sekund. — Wstrząsy podziemne odczuto również i w okolicy miasta. Brak wiadomości o wypadkach z ludźmi.

RZECZY CIEKAWE.

Kunsztowny zegar.

W Wilnie istnieje zegar pomysłu i konstrukcji wilnianina p. Kazimierza Sobolewskiego, który nad nim pracował 30 lat.

Zegar przedstawia kapliczkę w stylu gotyckim, nakręcanie tego zegara następuje raz na cztery lata. W przeciągu tego czasu działa on następująco: o godzinie 4 rano dzwoni 3 razy, jak w kościele na pacierze, o godzinie 12 w południe dzwoni również 3 razy i odgrywa hejnał, o godzinie 6 wieczorem dzwoni także 3 razy i oddzwania „memento mori" 9 razy. W ciągu tygodnia o godzinie 6 rano dzwoni na wieży sygnaturka, otwierają się drzwi i zakonnice idą do kościoła; światło się zapala, uderza dzwonek przy zakrystii, ksiądz przychodzi do ołtarza i wykonywa ceremonie, jak przy Mszy św. W czasie podniesienia organy przestają grać. Po Mszy św. ksiądz się odwraca i błogosławi; światło gaśnie, wychodzą zakonnice, zwrócone twarzami ku wyjściu; zakrystian zamyka drzwi kościelne, i sygnaturka dzwoni po Mszy św. W sobotę przybywają do tych ceremonii nieszpory. — W niedzielę nabożeństwa odbywają się 3 razy: rano, jako codziennie, prymaria, o godzinie 11 Suma, w czasie której jest kazanie; po Sumie procesja obchodzi dookoła kościoła ze śpiewem „Serdeczna Matko"; wieczorem, jak w sobotę — nieszpory.

W święta narodowe po nabożeństwie wychodzi na trybunę Marszałek Piłsudzki, przed którym defiluje wojsko przy dźwiękach marsza; Marszałek sa

lutuje przed każdym z czterech sztandarów z różnych rodzajów broni.

Krwiożercza sekta.

Nie chodzi tu o zwykłego, uzbrojonego w ostre kły i pazury, lamparta. Wśród mieszkańców niektórych angielskich kolonii Afryki środkowej i południowej pojawili się murzyni o szczególnie krwiożerczych instynktach, którzy pod wpływem bliżej dotychczas niewyjaśnionego instynktu napadają na ludzi i zabijają ich. „Czciciele lamparta", tak bowiem nazywają siebie mordercy, skupiają się w sekty pod wezwaniem dzikiej besti. Nie napadają oni nigdy białych. Ofiarą ich padają wyłącznie murzyni. Ile razy władze bezpieczeństwa otrzymują raport o rozerwaniu czarnego na sztuki, wiedzą z góry, że zbrodnia została dokonana przez czcicieli lamparta. Władze angielskie postanowiły dla zwalczania tej plagi wysyłać w obszary nawiedzane tą klęską wojska. Osiągnięto dzięki temu ten skutek, że z chwilą pojawienia się oddziałów wojskowych napady ustawały zupełnie. Częste napady wydarzały się ostatnio w Liberii, gdzie jednak, dzięki systematycznej nagonce władz, zdołano plagę tę usunąć zupełnie.

Soczewka z lodu.

Jak podają pisma nowojorskie, pewna wytwórnia aparatów optycznych w Galvestone w stanie Texas sfabrykowała soczewkę z lodu, który był tak klarowny i przeźroczysty, że przy pomocy soczewki można było zapalić warstwę wiórków. Lód przed przerobieniem na soczewkę został poddany specjaym zabiegom chemiczno-fizycznym dla zwiększenia jego trwałości.

Zwierzęta przed lustrem.

Wystarczy postawić przed psem lustro, aby piesio zaczął szczekać gwałtownie. Jest to dowód, iż pies nie poznał siebie w odbiciu na tafli lustrzanej. Czy zwierzęta mogą jednak poznać siebie. W paryskim instytucie psychologii doświadczalnej przeprowadzono na ten temat szereg doświadczeń. Postawiono przed lwem zwierciadło; lew zaczął warczeć, ryczeć, uderzył nawet łapą lustro. Stopniowo dopiero po kilkakrotnych próbach przyzwyczajono lwa do przyglądania się w lustrze, oswojono go z odbiciem własnym. Szybciej oswoiła się z sytuacją lwica; gdy pokazano jej kawał mięsa, nie poddała się złudzeniu optycznemu, nie wyciągnęła łapy w kierunku lustra, lecz odwróciła się i chwyciła ochłap. Lepiej udały się doświadczenia z małpami, które bardzo prędko oswoiły się z lustrem i z przyjemnością przeglądały się w nim strojąc pocieszne miny.

Truskawki i winogrona na znaczkach pocztowych.

W Bułgarii puszczono w obieg szereg znaczków pocztowych z artystycznie wykonanymi rysunkami gron szlachetnej winorośli i truskawek. Celowo obrano te dwa artykuły, bowiem produkcja truskawek i winorośli szlachetnej prowadzona jest na dużą skalę i bardzo przez rząd popierana.

O znaczeniu gospodarczym winnic bułgarskich świadczy cyfra wywozu winogron, które zajmują drugie miejsce w eksporcie po tytoniu, którego się w Bułgarii też wiele uprawia.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

Zagadki geograficzne.

Co to za miasta polskie?

I.

Gród — niby szlachetne to wino,
Literkę dodajcież mu ino...

II.

Do brzegu łódź pełna przybiła
I miasto przemysłu stworzyła.

III.

Gród roił się dawniej od żaków,
Dziś ma przy literce moc raków.

2. Trójkąt magiczny.

(Ułożył Kachel Franciszek z K.).

□□□□□□□□	Wyraz szukany.
□□□□□□□	Jezioro w Amer. Pół.
□□□□□□	Owoc
□□□□□	Pierwiastek chem.
□□□□	Przyrząd do szycia
□□□	Zjawisko nadprzyr.
□□	Samogł. i spółgłoska
□	Samogłoska.

Pierwszy rząd poziomy i pionowy dadzą nazwisko dostojnika polskiego.

3. Szarady.

(Ułożył Górnik).

I.

Pierwszą szukaj w liter rzędzie,
Tam z pewnością ona będzie,
Która z piątą powiązana
Miar powierzchni nazwa znana,
Z drugą nie zbyt wielka troska
Jest to znana rzeka włoska;
Trzecie piąte są do grania,
Gdy kto chętny do słuchania;
Na okręcie trzecia czwarta
Rzecz wożenia zawsze warta.
Całość imię dobrze znane,
Choć mężczyznom tylko dane.

II.

Pierwsze bardzo dużo drzewa,
Każde mieszkanie zaś miewa
Tak wstecz drugie jak wprost trzecie,
Trzecie czwarte ma już dziecię,
Bo to część ciała ludzkiego,
Przydomek króla polskiego
Masz w całości słowa tego.

4. Bilety wizytowe.

ERAZM ŁASK

Z liter odgadnąć tytuł powyższej osoby

ICYK ARN

Z liter wyszukać miejsce zamieszkania.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 24 kwietnia 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 14 „Roli": 1. Logogryf: Juliusz Słowacki. 2. Zagadki: I. Liść. II. Drapacz chmur. III. Oczy. — 3. Zadanie kucharskie: Kucharz zestawił odpowiednie litery każdego wyrazu i odczytał „bigos". 4. Co to za wyrazy: I. Bar-ka-rola. II. Wał-koń. 5. Zagadka: Wiatr

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 14 „Roli" nikt nie nadesłał.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś., Bronisława Ziembaczewska z T., Wiktoria Rygowska z M., Karol Niedzielski z M., Teofil Zydroń z M. i Wincenty Kaczyński z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6, tel. 13601

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 4 kwietnia b. r.

Pszenica	22·00--22.52	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 50--15·55	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	18·00--18·70	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·2 --19 00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00--33·00	Mąka pszen.	41·25—44·25
Groch zwyk.	30·00--32·00	Mąka żytnia	26·50—27·00
Siano słodk.	9·00--10·00	Otręby pszen.	14 00—14.50
Łubin żółty	00·00--00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00--11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 11 kwietnia 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.63—0.73	Jałownik	0·60—0.71
Woły	0.62—0.72	Cielęta	0.85—0.93
Krowy	0.55—0.68	Świnie	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Z ostatniej chwili.

Wojska włoskie idą dalej w głąb Albanii i osiągnęły granicę albańsko-jugosłowiańską. Król albański wraz z zapasem złota schronił się do Grecji.

Grecja przygotowuje się do obrony przed napadem Włochów. Flota angielska i francuska na morzu Śródziemnem otrzymały rozkaz gotowości bojowej.

Anglia poręczyła całość Grecji.

Włochy działają w porozumieniu z Niemcami i uplanowały rozebranie państw bałkańskich.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coryehlej zwiedziły.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom na żądania wysyłamy.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem ks. dyr. Senkowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 30 kwietnia 1939 o godz.10 przed południem przy ul. Floriańskiej 53 I. w Tow. Ogrodniczym.